Nr. 36. Lwów — Czwartek dnia 15 lutego 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Związek katolicko-społeczny.

Ks. biskup przemyski dr. Pelczar wydał obecnie z okazyi zbliżającego się wielkiego postu list pasterski, w którym wskazuje na to, że rozsiewnikiem niedowiarstwa jest partya socyalno-demokratyczna, rozgałęziona po świecie a mająca i u nas po wielkich miastach swe ogniska, które głównie żydzi podtrzymują. Woła ona, że chce polepszyć dolę robotników, co jest rzeczą chwalebną i nad czem Kościół katolicki od kolebki swej pracuje, ale zamiast oprzeć się na nauce Kościoła, rugnje religię z życia społecznego i stara się obalić porządek chrześcijański, by natomiast zbudować nowe społeczeństwo bez religii, bez Kościoła, bez prawa Boskiego, bez małżeństwa sakramentalnego, bez prywatnej własności, bez różnicy stanów i bez władzy według woli Bożej rządzącej.

Przeciw temu kierunkowi należy walczyć,— walczyć zaś należy nie luzem, t. j. każdy z osobna, ale pospołu i w tym celu wzywa czcigodny ks. biskup do łączenia się w dyecezyi przemyskiej w osobny „związek katolicko-społeczny".

Cel tego związku tak określa list pasterski:

Przedewszystkiem bronić zasad katolickich i krzewić te zasady w życiu prywatnem, rodzinnem i publicznem, jakoteż w wychowaniu młodzieży. Nie brak dziś ludzi, którzy nietylko w nic nie wierzą, ale chcą wiarę wydrzeć innym, zwłaszcza robotnikom i młodzieży; w tym też celu łączą się z sobą w związki, religii i społeczeństwu wrogie, rozwijają niezmierną agitacyę, urządzają częste wiece, rozrzucają tysiącami gazety, broszury i książki, jadem bezbożności i walki klasowej przesiąknięte, chcąc ten jad przeszczepić w dusze, nieugruntowane w prawdzie i cnocie; co się im niestety dosyć udaje.

Jeżeli oni takie ponoszą ofiary dla rozszerzenia na ziemi królestwa szatana, czyliż wy, ludzie wierzący, dla królestwa Bożego nic nie uczynicie? Czy przeciwnie pozwolicie na to, aby w pismach i mowach, nawet w waszej obecności, znieważano religię i jej sługi, rozniecano pożar nienawiści i wojny domowej, sprowadzano rozkład społeczeństwa i zgubę narodu? Czy stojąc z założonemi rękami, patrzeć będziecie obojętnie, jak młodym pokoleniom, może także waszym dzieciom, ludzie przewrotni wydzierają prawdę, cnotę, pokój duszy i żywot wieczny?

Powiecie może, że obrona religii należy do duchowieństwa; ależ religia jest skarbem wszystkich, toż każdy ma obowiązek bronić, umacniać i krzewić jej zasady. Jako więc w pospolitem ruszeniu każdy chwyta za broń odpowiednią i biegnie na obronę ojczyzny, tak i wy, katolicy, spieszcie pod chorągiew Krzyża, by pod wodzą waszych pasterzy odpierać nieprzyjaciół, chcących społeczeństwo nasze pozbawić religii i wtrącić w przepaść zguby; to znowu stawajcie na progach domów waszych, aby tam nie wpuszczać błędu i występku.

W ten sposób spełnicie nietylko obowiązek religijny, ale i patryotyczny. U nas sprawy katolickie łączą się jak najściślej z narodowemi, tak, że z jednej strony religia katolicka jest najsilniejszą ostoją życia narodowego i biadaby było narodowi, gdyby tę ostoję utracił, z drugiej upadek lub błędne pojmowanie patryotyzmu, czyli miłości ojczyzny, osłabia przywiązanie do wiary ojców i do Kościoła św. Potrzeba tedy w godziwy sposób ożywiać ducha narodowego, utrzymywać ścisłą harmonię między nim a duchem katolickim i w razie potrzeby bronić praw i interesów narodowych; a to zadanie ma spełniać także według sił Związek katolicko-społeczny.

Ale jest inny jeszcze cel tego Związku.

W społeczeństwie polskiem, obok wielu stron dodatnich i pocieszających, różne widzimy choroby i rany; któż bowiem nad tem nie ubolewa, że w kraju naszym jeszcze tak wielu jest nie umiejących czytać i pisać, że z braku przemysłu i zarobku tysiące młodych ludzi musi za robotą wychodzić za granicę, że nasze mieszczaństwo w coraz cięższą popada biedę, a polskie wioski i domy coraz częściej przechodzą w ręce obce i to nieraz nam wrogie, że u nas tylu jest żebraków bez chleba i dachu nad głową, tyle dzieci zaniedbanych, tylu chorych opuszczonych, tylu ludzi głodem trapionych, że stare wady narodu, zwłaszcza niekarność, niestałość, lenistwo i niezgoda, nie ze wszystkiem wygasły, a dziś od socyalizmu nowe grożą mu niebezpieczeństwa. Trzeba tedy radzić nad polepszeniem naszych stosunków społecznych i ekonomicznych; mianowicie umacniać pobożność i dobry obyczaj, wyrabiać pracowitość i poczucie obowiązku, szerzyć wstrzemięźliwość i oszczędność, naprawiać niektóre ustawy, rozpalać coraz jaśniejsze ogniska oświaty, otwierać coraz głębsze źródła dobrobytu, słowem, usuwać nędzę ducha i ciała a zachęcać wszystkich do postępu w dobrem.

Otóż Związek katolicko-społeczny ma rozwijać żywszą działalność na polu życia katolickiego i pracy społecznej, posługując się środkami, wskazanymi w statutach Związku, jakimi są: budowanie kaplic w wioskach od kościoła parafialnego odległych, nauczanie katechizmu po za kościołem i po za szkołą, popieranie rekolekcyj i misyj ludowych, praca nad wykorzenieniem pijaństwa, zbytku, karciarstwa i lichwy, zapobieganie procesom i pojedynkom, staranie się o należyte święcenie dni świętych, krzewienie sprawiedliwości, miłości i zgody w społeczeństwie, rozszerzanie dobrych czasopism i książek, zakładanie lub zasilanie czytelń, ochronek, burs, przytulisk, szpitali, domów ubogich, tanich kuchni i mieszkań dla rodzin biedniejszych, instytutów wychowawczych czy poprawczych dla ubogiej i zaniedbanej dziatwy, opieka nad sierotami i chorymi opuszczonymi, obrona przed wyzyskiem wychodźców, szukających roboty za granicą, tworzenie lub popieranie odpowiednich bractw i stowarzyszeń katolickich, takichże związków i spółek robotników, rzemieślników i rolników, biur pośrednictwa pracy i porady prawnej, kas Raiffeisena, Kółek rolniczych i gospód chrześcijańskich, popieranie przemysłu domowego i krajowego, urządzanie wieców parafialnych, dyecezyalnych i krajowych, z odpowiednimi wykładami i pogadankami.

Oto cele Związku katolicko-społecznego.

Dziś ograniczamy się do zanotowania tego apelu księcia Kościoła do katolików, odraczając na później omówienie statutu, jakoteż orędzia do duchowieństwa, dołączonego do wspomnianego listu pasterskiego, a określającego sposób organizacyi Związku.

Wiece polskie.

Stanisławów 13 lutego.

W celu naradzenia się nad sytuacyą i obmyślenia środków obronnych wobec teroryzmu i roznamiętnionej agitacyi ze strony Rusinów i żywiołów radykalnych, odbyło się w Stanisławowie zgromadzenie, zwołane przez polską organizacyę narodową.

Przebieg tego zgromadzenia, w którem wzięło udział przeszło 150 osób ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego (pomiędzy temi kilkunastu obywateli ziemskich i włościan), był następujący:

Przewodniczący organizacyi narodowej p. dyrektor Zubczewski, zagaiwszy zgromadzenie podniósł, że agitacya ze strony Rusinów nie tylko się nie zmniejszyła, ale przeciwnie szerzy się coraz dalej, zagrażając poprostu życiu i mieniu tych, którzy nie solidaryzują się z czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. Wobec tego społeczeństwo polskie powinno obmyśleć jakieś środki, gdyż jeżeli stan ten dalej potrwa, to skutki agitacyi mogą mieć fatalne następstwa.

Następnie zabrał głos prof. Saloni i w dłuższem przemówieniu podał do wiadomości zebranych fakty, świadczące, że agitacya w powiecie stanisławowskim ze strony Rusinów i socyalistów doszła do tego stopnia, że lada chwila może przyjść do groźnych zajść, wobec czego Polacy muszą temu przeciwdziałać i w tym celu stawia odpowiednię rezolucye.

W dyskusyi, która się nad wnioskami rozwinęła zabierali głos ks. Eizelt, dr. Pavgert, pp. Blauth, dr. Cyga, dr. Seidler, dyr. Horoszkiewicz, Cehak, Gordziewicz, Błotnicki, Poschinger, Pielecki, dr. Boral i Bobelak, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucye postawione przez referenta:

I. Zgromadzenie obywateli pow. stanisławowskiego uznaje, iż odbywające się bez przeszkody ze strony rządu radykalne agitacye ruskie i socyalistyczne, prowadzone pod płaszczykiem reformy wyborczej, a właściwie skierowane przeciw narodowości polskiej, sprowadzić mogą bardzo łatwo rozruchy, zagrażające mieniu i życiu Polaków w powiecie.

II. Wobec istniejącego niebezpieczeństwa zgromadzenie uznaje konieczność przeciwdziałania tej agitacyi i postanawia zorganizować samoobronę narodową.

Ponadto postanowiono wysłać deputacyę do namiestnika, celem przedłożenia mu faktów podburzania przeciw narodowości polskiej.

Brody 12 lutego.

Dziś lud polski, zamieszkujący gęsto poszczególne wsie powiatu tutejszego, jak już wczoraj pokrótce doniosłem, zebrał się w tutejszej „Gwieździe", by zaprotestować przeciw dalszej gospodarce w kraju, która go wydała na łup fabrykantom niemieckim i czeskim, by zaprotestować przeciw podjudzaniu narodowości jednej przeciw drugiej, by wreszcie domagać się słusznego rozdziału mandatów w ten sposób, by Polacy nie ponieśli krzywdy. Prócz włościan i bardzo wielu mieszczan z Załoziec, z Milna i Trościańca, Reniowa i innych wsi przybyło mnóstwo inteligencyi tak miejscowej, jak i zamiejscowej, wielu księży z ks. kanonikiem Krausem z Brodów, ks. dr. Jeżewicz, rejent Hołub i wiele bardzo pań. Obecny był na wiecu także p. Tadeusz Cieński. Zagaił wiec wiceprezes związku powiatowego p. Wasilewski, który wiele pracy łożył, by się wiec odpowiednio odbył. Po zagajeniu, w którem p. W. usprawiedliwił nieobecnego prezesa związku p. Wład. Gniewosza z Kątów, biorącego udział w ważnem posiedzeniu Koła polsk. zabrał głos prof. Zamorski, by w długim, bardzo starannym referacie przedstawić nędzę w kraju, którego najwyższa autonomiczna władza nie posiada właściwie żadnej władzy, bo brak jej nietylko egzekutywy, ale wiele spraw czysto krajowych należy do kompetencyi rady państwa. W tym celu należałoby dążyć do wyodrębnienia Galicyi, aby nasz sejm mógł krajem rządzić i mądremi ustawami dążyć do podniesienia kraju z nędzy. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie wśród oklasków.

Podobnie przyjęto i referat ks. Sztyraka. Zaprotestował on przeciw roznamiętnianiu ludu ruskiego przeciw Polakom. Podobnie w r. 1902 roznamiętniono ten lud, który potem zapełnił więzienia za gwałty w czasie strajku rolnego. Agitatorowie śmiali się w kułak z bezpiecznej kryjówki, gdy żony i dzieci obałamuconych włościan ginęły z nędzy. Zgoda powinna panować w jednym i tym samym domu; z czynu Kaina, ze zawiści tylko zbrodnia wyniknąć może. Zaprotestował tedy przeciw tym, którzy niezgodę sieją, rzucając hasła, zdolne doprowadzić do krwi rozlewu. Protest ten oklaskami przyjęto, jak i drugą rezolucyę prof. Zamorskiego, żądającą powszechnego, ale stanu posiadania Polaków nie naruszającego prawa głosowania.

Odśpiewaniem pieśni patryotycznych wiec zakończył się poważnie i spokojnie.

Śniatyn 12 lutego.

Wczoraj odbył się tu w sali „Sokoła" wiec polski, na który zgromadziło się zwyż 1000 ludzi. Wiec ten zebrał wszystkie stany, bo obok włościan i mieszczan była inteligencya z całego powiatu. Aż miło patrzeć było na tę zgodę wszystkich stanów, a zebranie to robiło wrażenie jakiegoś poważnego ciała prawodawczego. Zebraniu temu przewodniczył ks. kanonik Jan Fischer, zastępowali go pp. Soliński gospodarz z Trójcy i Nagelberg ze Śniatyna, sekretarzami byli pp. Jasiński i Dancewicz. Na porządku dziennym były trzy referaty, a to: 1. Potrzeba łączności w sprawach narodowych wszystkich stronnictw politycznych polskich — referował p. Zamorski. 2. Unarodowienie ludu i podniesienie jego oświaty — referował L. Ślęzak. 3. Nasze położenie polityczne w obecnej dobie — referował dr. Bosakowski. Wszystkie referaty były nader sumiennie opracowane i z siłą przekonania wygłoszone, a referentów darzono burzą oklasków. Następnie przemawiali włościanin z Trójcy Laskowski, wicemarszałek dr. Mikołaj Krzysztofowicz i po raz drugi p. Zamorski. Tak zagajenie wiecu, jak też i zamknięcie tegoż przez ks kanonika Jana Fischera było nader serdeczne, katolickie, braterskie, rzec można, iż każdemu na samą myśl tej łączności i solidarności cisnęła się do oczu łza radości. Poważny ton wiecu, jak również zapadłe rezolucye świadczyły o zupełnem zrozumieniu celu, w jakim się wiec zebrał.

Szereg zapadłych rezolucyj zostało drogą telegraficzną przesłany na ręce prezesa Koła polskiego we Wiedniu i do prezydenta ministrów. Między innemi była jedna najważniejsza, że z dotychczasową polityką naszego Koła polskiego we Wiedniu solidaryzują się wszyscy i z całem zaufaniem powierzają akcyę reformy wyborczej Kołu polskiemu, które, jak zawsze, tak i teraz będzie ostoją i strażnicą naszego narodu.

W końcu nadmienić wypada, że w tym samym dniu odbył się „wiec" ruski we wsi Rożnowie, zwołany przez Trylowskiego, gdzie jak zwykle rzucano się na wszystko co polskie, a w szczególności na naszego czcigodnego i powszechnie czczonego posła Stefana Moysę. Nie myślę bronić jego osoby, gdyż ta wyżej stoi od podobnych kalumnij, to tylko dodać mogę, by podobnego opiekuna i dobrodzieja, jakim jest nasz poseł Stefan Moysa, miały i inne powiaty, a wtedy czułby się każdy tak szczęśliwym, jakim jest nasz powiat.

O godz. 5 wieczorem zakończono wiec ze słowami „do widzenia" i z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła". Tak więc borba radykałów ruskich zjednoczyła nas wszystkich bez różnicy, a choć jesteśmy tu na kresach w mniejszości, czujemy się zupełnie bezpieczni i pracować będziemy nadal wspólnie dla ogólnego dobra i porządku. U nas nie ma tych złowrogich haseł, co w obozie przeciwnym, owszem pracować chcemy wspólnie, bez żadnej nienawiści stanowej i narodowościowej, idźmy między naszych braci Rusinów z hasłem „Myr Wam", pracujmy wspólnie, zgodnie i bratersko.

Uchwały rad powiatowych.

Rada pow. w Starym Samborze na pełnem posiedzeniu uchwaliła rezolucyę, wyrażającą obawę, że zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania będzie powodem nagłego przewrotu stosunków społeczno-ekonomicznych, — oświadczając się przeto za rozszerzeniem prawa wyborczego do sejmu przez przyznanie prawa głosowania tym warstwom społecznym, które go nie posiadają, wyraża przekonanie, że ze względu na interesy ekonomiczne naszego kraju jest niezbędne rozszerzenie samorządu Galicyi, tudzież oświadcza się za wyborem połowy posłów do rady państwa na podstawie powszechnego głosowania, a połowę za pośrednictwem sejmów.

Różne projekty reformy prawa wyborczego.

(Ciąg dalszy.)

Wielokrotność głosów może być urządzoną w rozmaity sposób. Albo tak, że każdy wyborca głosuje tylko raz, tj. w jednym okręgu wyborczym, przy wyborach do ciała reprezentacyjnego, ale głos niektórych wyborców liczy się za dwa, trzy, lub więcej głosów, tak jakby kumulował w sobie głos kilku osób, podczas, gdy głos innych wyborców liczy się tylko za jeden głos, tak, jak fizycznie nim jest. Albo też może być urządzoną tak, że każdy wyborca głosuje w pewnym okręgu wyborczym, a oprócz tego niektórzy wyborcy głosują przy tychże samych wyborach do tego samego ciała reprezentacyjnego także jeszcze i w różnych innych okręgach wyborczych, a więc i drugi i trzeci raz i t. d.

Pierwszy system mamy od 12 lat w Belgii. Wprowadził go tam ostatecznie poseł Albert Nyssens i dlatego nazywają dotyczącą ustawę z 7 września 1893 lex Nyssens. Wedle tej ustawy ma przedewszystkiem każdy Belgijczyk jeden głos, już ze samego tytułu swojej przynależności państwowej, jeżeli ma lat 25 i od roku mieszka w tej samej gminie a od prawa głosowania nie jest wykluczony. Ma więc miejsce powszechne głosowanie. Ale obok tego mają drugi dodatkowy głos tacy Belgowie, którzy 1) albo ukończyli 35 lat, są żonaci lub owdowiali i posiadają prawe potomstwo a płacą państwu przynajmniej 5 franków podatku od mieszkania i budynków, 2) albo, mając niżej 35 lat posiadają jednak własność gruntową w wartości co najmniej 2000 franków, albo odpowiadający tej wartości dochód katastralny 48 franków albo pobierają przynajmniej od 2 lat rentę od belgijskich papierów lub z książeczki powszechnej belgijskiej kasy Oszczędności w wysokości co najmniej 100 fr. rocznie. Własność żony dolicza się przytem mężowi, własność małoletnich dzieci ojcu. Jeżeli u kogoś zachodzą obie te alternatywy, natenczas ma on dwa dodatkowe głosy, czyli razem trzy głosy. Również mają dwa dodatkowe głosy, czyli razem trzy głosy ci Belgowie, którzy ukończyli lat 25 i albo 1. posiadają dyplom akademicki lub świadectwo z odbycia zupełnego kursu szkoły średniej wyższego stopnia; albo 2 piastują lub piastowali urząd publiczny, zajmują lub zajmowali stanowisko, wy-

---

STANISŁAW TOKARSKI.

Z padołu łez

jedna chwila.

Ciężko wzdychając i czarnym fartuszkiem ocierając policzki z łez, otwiera Marcinowa szklane drzwi, wiodące do kuchni w suterenach i popycha przed sobą lekko dwoje maleństwa.

— Idźcie, idźcie niebożęta — mówi — nie bójcie się robaczki; zaraz wam tu w piecu napalę. Ogrzejecie się kapineczkę, bo was potem do ciotki zaprowadzę, wiecie — tam pod kolej. No, nie stójcie tak na środku izby; idźcie pod piec, zaraz się blacha rozgrzeje i para z was wyjdzie.

Znalazła zapałki i smolaki, stękając schyliła się i wnet buchnął wesoły płomień.

Dzieci posłuszne tulą się do pieca. Nikłe to, zbiedzone, licho przyodziane, trzęsące się.

Nad sinemi ustami rysują się wyraźnie zgrabne ich profile, a głęboko osadzone, czerwone oczęta ze smutkiem i zdziwieniem patrzą dookoła i obejmują wszystkie kąty niewielkiej izby. Taki tu dziwny nieład.

Co lepszy jaki sprzęt, złożono jeden na drugim na niezasłanem i roztarganem łóżku.

Prawie do wysokości powały sięgają ułożone tam graty, przykryte kapą i prześcieradłem, z pod których sterczą nogi od stołu i krzeseł, wyziera otwarta do połowy szuflada z komody. Po pod ścianami stoją rzędem ławy, przy drzwiach biały, sosnowy stół a na nim męka Pańska i dwie dopalające się świece w mosiężnych lichtarzach.

Zresztą nic więcej — ani obrazu — ani naczynia — ani odzieży żadnej.

Marcinowa, schylona, nieci ogień i ciężko wzdycha a dzieci ziębnięte trzęsą się i patrzą to na nią, to na łóżko, takie niezwykłe, takie wysokie. Patrzą coraz bardziej zdziwionemi oczyma i przysuwają się do ogniska coraz bliżej

Choć dzień jeszcze na dworze, w izbie rozsiadł się już mrok na dobre; nie ma tu okna — a przez oszklone drzwi, zamarznięte do połowy, wpada nie wiele tutaj światła nawet w południe. Więc kładą się po ścianach pasma długich cieni, miga po podłodze żółty blask świec, łamie się w ponure jakieś widziadła, zlewa się w dziwne, chwiejne jakieś postacie, przelatujące z pospiechem z kąta w kąt.

Lecz dzieci nie widzą tego, one tak zmarzły — tak im ciężko i senno, takie zmęczone, tak radeby ogrzać się i posilić.

Chodziły przecież tak daleko, hen — aż tam, gdzie tyle krzyżyków rozsianych jest na śniegu, gdzie tyle wielkich, skrzydlatych aniołów wyrasta ze ziemi śród drzew nagich i kwiatów zwiędłych. One odprowadziły swoją matusię, co się naparła koniecznie tam pojechać, — tym wielkim, czarnym, oszklonym powozem, zaprzężonym w takie wielkie i śliczne konie — ze skrzydłami na łbach.

Tak dużo było światła, tak dużo było ludzi. Wuj i ciotka płakali i Marcinowa płakała— a ludzie spiewali. Był biały ksiądz a przed nim tak dużo nieśli chorągwi, takie piękne, białe i czerwone.

Takie to wszystko było ładne — lecz takie czegoś smutne i straszne. Było im bardzo zimno, więc płakać zaczęły — a ludzie, patrząc, na nich, coś szeptali, lecz one nie słyszały, co, bo nogi im drętwiały z zimna i uszy bardzo bolały.

Pamiętają tylko, że mamę zamkniętą w trumnie, zdjęto z tego pięknego powozu, że potem trumnę prędko spuszczono do bardzo głębokiego i ciemnego dołu i że teraz ludzie nie tylko spiewali — ale także mocno tupali nogami.

Gdy trumnę zasypywano zamarzniętą ziemią, im już zimno nie było — tylko bardzo ciężko i bardzo senno. Marcinowa zabrała je do fiakra i przywiozła tutaj.

Aha! poznają — są znowu w domu, są znowu w tym pokoju, gdzie mama z niemi mieszkała, gdzie kiedyś było tak ciepło, dobrze i wesoło. Ale to już tak dawno. Pamiętają jednak dobrze.

Tam — w kącie stało łóżko, czystą pościelą pięknie zasłane, przykryte kapą w czerwone kwiaty. Nad łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiej w złotych ramach, a pod obrazem fotografia tatusia, zawsze w świeże kwiaty ubrana.

Obok łóżka stała komoda. Na niej było tak dużo pięknych figurek, było tyle żółtych i czerwonych szklanek, tyle filiżanek malowanych w złociste kwiaty! Biała, śliczna serweta zwisała z komody; tej serwety nie wolno było tknąć, pamiętają tu doskonale.

Bliżej drzwi stała maszyna do szycia. Koło niej większą część dnia i całymi wieczorami, nieraz do późnej nocy siedziała ich mateczka, tak głośno ciągle turkocząc, że mogły hałasować dowoli i bawić się a mateczka im nie przeszkadzała. Julcia spiewała swej lalce do snu, Jasio trzaskał z batożka i gonił na koniku na około stoła i dopiero, gdy lalka ani rusz zasnąć nie chciała lub konik Jasia potknął się i upadł z hałasem, odwracała się mateczka od swojej maszyny i pospieszała z pomocą swojej dziatwie.

A taka była dobra. Nigdy się nie gniewała — choć Jasio nieraz sobie guza porządnego nabił, choć Julcia nóżkę lalce wywichnęła i gorzkiemi potem zalewała się łzami.

Patrzała na nich tylko tak jakoś słodko, tak głęboko a tak smutnie zarazem, że dzieci uspokojone tuliły się do niej i zapominały w lot o swoich przykrościach.

A kiedy ją zatrzymywały przy sobie i prosiły, by się z niemi razem bawiła — i przestała raz już tą maszyną tyrkotać, matka głaskała ich włoski i mówiła cicho a smutnie:

— Bawcie się grzecznie dziateczki — teraz nie mogę być z wami — po wieczerzy powiem wam bajkę.

I dzieci bawiły się same, szczęśliwe, że matuś obiecała im bajeczkę.

Jakież cudowne były te opowiadania ich złotej mateczki, jakżeż cichutko i z bijącem serduszkiem słuchały jej głosu, jakiż smutek wiał wtenczas koło nich, jak często matuś rzewnie płakała.

A była taka bladziutka, kaszlała tak mocno nieraz i drżącą ręką przyciskała piersi.

Janek pamięta dobrze, jak raz w nocy zbudziły go gorące łzy matki, co oblewały twarz jego. Przestraszył się ogromnie, a matka, tuląc go, szeptała cichutko:

— Spij teraz dziecino — a pamiętaj raniutko zawołać Marcinowę — ja nie wstanę więcej.

— A któż mię ubierze?

— Sam się ubierzesz Janeczku — musisz teraz wiele rzeczy sam nauczyć się robić, mama nie pomoże ci już więcej.

— Czemuż to matusiu — czy byłem niegrzeczny — gniewasz się na Janka?

Ach! jakżeż się okropnie zatrzęsła, jak strasznie załkała!

— Co ci złota, jedyna mateczko!

— Cicho — cicho! Już nic — przejdzie to — nie zbudźmy Julci Janeczku — twoja mama umrze!

— Umrze — co to znaczy umrze?

— Pójdzie do tatusia;

— To weź nas z sobą mamciu!

Wstrząsła się znowu.

— Nie można Janeczko. Ty z Julcią zostaniecie tutaj i pójdziecie do cioci. Dobrze synciu!

— Każeż mamciu, to dobrze.

— I nie będziecie nigdy płakać.

— Dobrze — nie będziemy płakać.

— I będziecie grzeczne.

— Będziemy. Ale ty będziesz z nami.

— Będę czuwać nad wami razem z tatusiem.

— Ach! to dobrze!

— Spij synku!

Janek zasnął z ręką matczyną na główce Rano poszedł po Marcinowę. Mieszkała w drugiej kamienicy. Była to stara ich znajoma — dawniejsza posługaczka.

Przyszła i załamała ręce. Pobiegła, a za chwilę przyszedł lekarz i przychodził co dnia — aż dopoki ich mateczka na wieki nie zasnęła.

Co potem było nie pamiętają — bo zabrała je ciotka. Dopiero dziś tu wróciły

Jakżeż tu teraz inaczej. Gdzież się to wszystko podziało? Rozglądają się dzieci, coraz bardziej zdziwione, patrzą to na Marcinowę, to w kąt na to wysokie teraz łóżko, na który pada żółty blask świec.

Ciepło, bijące od blachy, rozmarza ich; Marcinowa podnosi się.

(Dok. nast.)

konują lub wykonywali prywatne zatrudnienie takie, z których wnioskować można, że dotycząca osoba posiada przynajmniej takie wiadomości, jakie zwykle daje średnio wykształcenie wyższego stopnia. Bliższe w tej mierze szczegóły zawiera ustawa z 12 kwietnia 1894. To samo wielokrotne prawo głosowania służy i za podstawę wyboru jednej części senatu belgijskiego, z tą różnicą, że wyborcy muszą mieć lat 30.

Widzimy więc, że belgijski system polega na skombinowaniu powszechności i pluralności głosowania i że stopniowanie siły głosu, czyli liczenie go za dwa lub nawet za trzy głosy, zależy od wyższego wieku, od stanu rodzinnego (czy ktoś jako nieżonaty przedstawia tylko siebie lub też jako ojciec rodziny przedstawia pewną grupę społeczną), od wyższego stopnia inteligencyi i od wyższego stopnia zamożności.

Za takim pluralizmem przemawiał w nauce najgoręcej J. St. Mill[1]) l. c. Oświadczył się za nim cały szereg pisarzy różnych narodowości. Tak n. p. żywo popiera je James Lorimer[2]), który podaje następujący projekt stopniowania prawa wyborczego. Każda pełnoletnia i pozostająca w używaniu praw obywatelskich jednostka ma jeden głos. Kto ma najmniej 31 lat i przynajmniej 10 lat doświadczenia jako wyborca, dostaje drugi głos, po dalszych 20 latach znów jeden, a po dalszych 30 latach jeszcze jeden głos. Byli posłowie otrzymują nadto jeszcze dalsze głosy. Również kto płaci najmniej 50 funtów szterlingów podatku dochodowego, otrzymuje jeden głos dodatkowy, a w miarę coraz wyższej kwoty podatkowej może dojść aż do 10 głosów dodatkowych z tego tytułu. Na podstawie wykształcenia wyższego można dojść aż do czterech głosów dodatkowych; specyalnie daje je zawód teologa, rzecznika prawnego lub lekarza. W ten sposób można dojść, jeżeliby kto wszystkie te różne uprawnienia do głosów dodatkowych w sobie jednoczył, aż do 25 głosów. Prawie do takiej samej wysokości głosów doprowadził E. Hartmann; wedle jego projektu może jeden wyborca dojść do 21 głosów[3]). Otto Bähr[4]) dochodzi również do kilkunastu głosów. Heusser[5]) najwyżej do pięciu, H. Bening[6]) do trzech, Gageur[7]) tylko do dwóch. Schreiber[8]) chwali bardzo system belgijski i zaleca go Niemcom, ale pozytywnego projektu nie stawia. Alfred Szczepański l. w. przemawia za nim, jak widzieliśmy na jego projekcie.

Ma jednak ten system i przeciwników, niełatwo pomiędzy pisarzami już to omawianymi, np. Eglauer[9]) l. c., ale przedewszystkiem i pomiędzy koryfeuszami nauki, jak np. Jerzy Meier, Jerzy Jellinek i inni. Meyer w cytowanem już wielkiem dziele o parlamentarnem prawie wyborczem zarzuca mu przedewszystkiem nieskuteczność. „Gdyby chciano — powiada — zabezpieczyć przez takie stopniowanie klasom posiadającym i żywiołom wykształconym wpływ rzeczywiście skuteczny, musiałoby to stopniowanie być o wiele większe, przyznawać daleko więcej głosów. Ale wtedy działałoby prawie tak, jak wysoki census i podlegałoby tym wszystkim zarzutom, jakim on podlega, tj. czyniłoby prawo wyborcze klas biedniejszych i pracujących po prostu iluzorycznem" (l. c. 445, 446). Rozumie się samo przez się, że wielokrotności głosów nie można posuwać tak daleko, ażeby osoby czy klasy odbierały większą ilość głosów mogły za ich pomocą więcej górę nad całą resztą społeczeństwa i by przewaga prawa wyborczego silniejszego nie była przesadną, bezpodstawnie dominującą, tak aby zupełnie unicestwiała skuteczność prawa wyborczego (Starzyński l. c. 25, 40); ale nie można się zgodzić z Meyerem, ażeby przyznanie klasom posiadającym i wykształconym wpływu rzeczywiście skutecznego możnem było zawsze dopiero przez przydzielenie im ogromnej ilości dodatkowych głosów. Tak byłoby istotnie w społeczeństwach całkiem ciemnych i ubogich, w których wyższa oświata i zamożność są rzadkością. Im bardziej natomiast oświata i zamożność są rozpowszechnione, tem mniejsza ilość głosów dodatkowych przyznanych tym klasom wystarczy do należytego uregulowania dynamiki sił w prawie wyborczem, tak, aby wyższy wpływ przyznany zapomocą dodatkowych głosów tym inteligentnym i posiadającym klasom był skuteczny.

Jellinek[10]) nie stoi także na zwykłej sobie wysokości tak w niektórych argumentach, które przytacza „za", jak i w daleko liczniejszych argumentach, przytaczanych „przeciw" wielokrotności głosów, której jest, na ogół biorąc, stanowczym przeciwnikiem. Bo nie jest argumentem jeżeli się twierdzi, że nie można wprowadzać pluralizmu dlatego, że niewiedzieć ile głosów trzebaby pewnym klasom przyznać. Oczywiście, że w drodze objaśnienia nikt się o tem nie dowie, tu trzeba zbadać gruntownie społeczeństwo i wziąć do ręki statystykę społeczną. Ale gdyby zarzut autora był słuszny, to w takim razie nie mogłoby wogóle i żaden census wyborczy być wprowadzony, bo także „nie wiedziećby", w jakiej wysokości go wyznaczyć, czy 1 koronę czy 3 kor. czy 5 kor. itp. A zupełnie już się dziwię uwagom autora, że „i dwadzieścia razy mądrzejszy wyborca nie zdoła wybrać dwadzieścia razy mądrzejszego posła", tudzież, że gdyby wprowadzić stopniowanie siły głosu dla wyborców, to trzebaby także wprowadzić stopniowanie siły głosu poszczególnych posłów w izbie. Więc przy głosowaniu np. nad pewnym projektem ustawy miałby się liczyć w izbie głos posła A. za jeden, a głos posła B. za dwa lub za trzy głosy! To nie jest dosyć konsekwencyą i logika, tak twierdzi autor, tylko to jest fejletonowe traktowanie sprawy.

Porzucając naukowe dzieła rozmaitych autorów, wspomnę o wydanej przed kilku dniami broszurce dra Fritza Empergera[1]). Znajdujemy tam bowiem całkiem oryginalny, czysto politycznym motywem wzmocnienia centralistycznej idei państwowej i zachłannym duchem germańskim podyktowany następujący projekt wielokrotności głosów: Kto nie umie czytać i pisać, nie ma wcale głosu, Kto umie czytać i pisać w jednym z literackich języków (in einer Schriftsprache des Reiches) austryackich, ma jeden głos. Kto umie czytać i pisać w niemieckim języku państwowym, ma dwa głosy. Kto płaci podatek albo służył w wojsku, a przytem może się wykazać pewną choć krótką osiadłością gminną[2]) ma trzy głosy. Powyższe trzy warunki są wymagane dla biernego prawa wyborczego czyli wybieralności.

W swem dziele o parlamentaryzmie ze socyologicznego stanowiska ocenia dr. Zygmunt Balicki[3]) w tomie II str. 81 sq. wielokrotność głosów bardzo ujemnie, zaliczając ją do sposobów zapewniających w parlamencie „sztuczną" przewagę pewnym żywiołom, odrzuca wogóle wymóg osiadłości, bo, jak mówi i nie bez racyi, ze stanowiska zainteresowania, jakie ktoś ma dla państwa, jest zupełnie obojętne, w której gminie on przebywa, uważa ją za system przywilejów, wprawdzie szczery i otwarty, ale oparty na zupełnej dowolności w ważeniu głosów itd. Autor jest zwolennikiem głosowania proporcyonalnego, a że stosunkowość i wielokrotność nawzajem się wykluczają, więc to tłómaczy dostatecznie jego odporne wobec stosunkowości stanowisko.

(C. d. n.) STANISŁAW STARZYŃSKI.

[1]) I przyznawał najwyżej trzy głosy.

[2]) Constitutionalism of the future or Parlament the mirror of the Nation. 1865 Edinborough.

[3]) Zwei Jahrzehnte deutscher Politik und die gegenwärtige Weltlage. Leipzig 1887.

[4]) Die Reichstagswahl; eine Zukunftsstudie (Grenzboten 1892 II.)

[5]) Das Wahlrecht zum Reichstage 1879.

[6]) Das deutsche Reichswahlgesetz und seine Umgestaltung.

[7]) Reform des Wahlrechts im Reiche und in Baden 1893.

[8]) Wider die Gleichheit im Wahlrechte. Berlin 1895.

[9]) Ungerechtfertigt wäre... ein sogenanntes Pluralrecht der gebildeten Stände, da diese keinen höheren Anspruch auf Berücksichtigung ihrer wirthschaftlichen Interessen haben, als die mindergebildeten.

[10]) Das Pluralwahlrecht und seine Wirkungen. Dresden 1905, Zahn und Jaensch.

[1]) Das Wahlrecht und seine Grundlagen, Wien 1906.

[2]) Dr. Stefan Haupt: Ein Vorschlag zur Wahlrechtsfrage (Tagesbote aus Mähren und Schlesien) 1905.

[3]) Parlamentaryzm. Zarys socyologiczny. Warszawa 1900.

Deputacya ludowców do Wiednia.

„Słowo polskie" najnowszej marnej demonstracyi Stapińskiego i Bojki, ale nie mniej karygodnej, poświęciło wczoraj artykuł wstępny pod nap. „Cesarscy chłopi". „Słowo" zaznaczywszy, że ludowcy chełpili się dotychczas, iż oni do niedawna „cesarskiego chłopa" przerobili na polskiego, obecnie temu twierdzeniu kłam zadali, wioząc chłopską deputacyę do Wiednia celem oświadczenia, iż stronnictwo ludowe stoi i stać chce wiernie przy br. Gautschu, typowym centraliście-biurokracie austryackim. „Słowo" stwierdziwszy, że p. Stapiński nie wspomniał ani słówkiem br. Gautschowi o potrzebie zabezpieczenia interesów narodowych przy reformie wyborczej, a jedynie bił czołem i dziękował za jego projekt — pisze dalej:

„Nad deputacyą dziękczynną ludowców do Wiednia przeszlibyśmy do porządku dziennego, gdyby nie wzgląd, że tego rodzaju akcyą bałamucą i zniepráwiają politycznie znaczną bądź co bądź część włościaństwa. To nie deputacya ludu polskiego, nie deputacya chłopska jeździła na pokłon do Wiednia, ale deputacya chamska. Prowadzili ją ludzie, którzy na ustach mają w potrzebie patryotyczne frazesy o Kościuszce i Głowackim, ale w głębi dusz swoich przechowują tradycye Szeli i 1846 roku. To nie lud polski ustami p. Stapińskiego przemawiał do ministra-biurokraty, ale banda karyerzystów i politycznych wyzyskiwaczy ludu, „czeladź podła, wszemu krzywa, która wierzchem ludu spływa", jak nieczyste szumowiny. W sprawie reformy wyborczej deputacya ludowców żadnej szkody realnej interesom narodowym nie wyrządzi, na przebieg sprawy i jej załatwienie żadnego wpływu nie wywrze. Ale wyrządza ona narodowi dużą szkodę moralną, zwłaszcza wyrządza ją ludowi polskiemu, ubliżając jego godności i jego patryotyzmowi.

„Kilka lat temu p. Stapiński na wiecu ludowym w Krościeńskiem piorunował na szlachtę i rozwodził się nad prześladowaniami, jakie znosi stronnictwo ludowe od stańczyków. Kiedy mowca skończył, podszedł ku niemu jakiś stary chłop i dobrodusznie przemówił: „Niech się tem pan poseł nie turbuje. Nieboszczyk Szela dostał przecie ładny majątek na Bukowinie, to i pan poseł nie zostanie bez nagrody za swoją pracę". Nie przypominaliśmy p. Stapińskiemu tego przykrego epizodu z jego działalności agitacyjnej. Dziś jednak, gdy p. Stapiński staje wyraźnie na stanowisku „cesarskiego chłopa", gdy organizuje i wozi hołdownicze deputacye do Wiednia, gdy w swem pisemku coraz zuchwalej bałamuci i zniepráwia lud polski — należy mu ten fakt przypomnieć.

„I zarazem — kończy „Słowo polsk." — należy zaznaczyć, że się łudzi nadzieją utrzymania nagrody za wysługiwanie się rządowi. W bezgranicznej naiwności, której właściwym przymiotnikiem określać nie chcemy, p. Stapiński i jego towarzysze polityczni pieszczą się nadzieją, że do nich przejdzie władza i wpływ na politykę kraju. Tacy jak oni ludzie mogą być agentami polityki rządu, ale nie jej wykonawcami lub tembardziej kierownikami. Za ich wierną służbę może im przypaść w udziale co najwyżej nagroda Szeli. Ale i ta może ich ominąć".

Dom dla nieuleczalnych w Tarnowie.

Wiele, przyznać należy, robi się w Tarnowie w kierunku miłosierdzia. Konferencye dwie Sw. Wincentego a Paulo, trzy Ochronki małych dzieci, Przytulisko Br. Alberta, Pomoc koleżańska dla uczniów szkół średnich, Tania kuchnia dla studentów i wyrobników, nowy kościół na Strusinie itd., wszystko to doznaje wsparcia od poczciwych Tarnowian, ale też właśnie dlatego, że wszędzie i zawsze jedni i ci sami łożą swoje ofiary, sprawa takiej doniosłości jak Dom dla nieuleczalnych spotyka się z trudnościami, zwłaszcza, że ani w Tarnowie, ani w okolicy nie ma ludzi zamożnych, którzyby instytucyę taką jak Dom dla nieuleczalnie chorych skutecznie wesprzeć mogli. Zbieramy fundusze już od r. 1902 i zebraliśmy zaledwie 36.000 k. Plac budowlany dała księżna Konstancya Sanguszkowa. Ależ to zaledwie kropla wody w morzu tych wydatków, które jeszcze potrzebne są na wewnętrzne urządzenie Domu, na utrzymanie Domu, zarządu i na wyżywienie przyszłych mieszkańców Domu. Nigdy jeszcze nie odzywał się w publicznych pismach głos z Tarnowa o jałmużnę. Radziliśmy sobie jakeśmy mogli. Dziś apelujemy do serc dobrej woli ludzi i z nieszczęśliwym Jobem wołamy: Zmiłujcie się nad naszymi nieuleczalnymi, bo ręka Pańska dotknęła ich. To nie zwykli chorzy, to chorzy, którym powiedziano kategorycznie: „Wy zdrowymi nigdy nie będziecie". Co za wyrok! sroższy zaiste od wyroku śmierci! Opiekę nad Domem tym objęło osobne Towarzystwo ad hoc umyślnie zawiązane, którego statut zatwierdziło namiestnictwo.

Ofiarujący jakikolwiek datek na cele Domu, mają sobie zapewnione cztery Msze św., które w kaplicy Domu tego po wieczne czasy odprawiać się będą za Dobrodziejów żywych i umarłych.

Datki choćby najskromniejsze upraszamy przysyłać na ręce podpisanego Prezesa.

Ks. Stanisław Walczyński prepozyt kapituły katedralnej, prezes; Adolf Vayhinger, notaryusz, poseł sejmowy, zastępca prezesa; dr. Jan Leniek, dyrektor gimnazyum II, skarbnik; Szczęsny Zaremba, architekt miejski, sekretarz; Antoni Wójcicki, radny miasta.

Kronika.

Lwów, dnia 14 lutego 1906

Kalendarzyk.

We czwartek 15 lutego Faustyna. — Gr. kat. Stritenie Hosp. — Kal. słow. Szczęsława.
Wschód słońca 7·15, zachód 5·15

W piątek 16 lutego Julianny P. — Gr. kat. Symeona i Anny — Kal. słow. Milada bł.
Wschód słońca 7·13, zachód 5·16.

W sobotę 17 lutego Konstancyi Panny. — Gr. kat. Isydora. — Kal. słow. Swiętorada.
Wschód słońca 7·12, zachód 5·18.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarno" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Deputacya gremiów aptekarskich** wraz z członkami komisyi sanitarnej była wczoraj, jak z Wiednia telegrafują, u ministra spraw wewnętrznych Bylandt-Reidta celem poparcia reformy ustawy aptekarskiej. Minister przyrzekł załatwienie tej ustawy w ciągu bieżącej sesyi. Gremium lwowskie reprezentował p. Karol Sklepiński.

Równocześnie zjawiła się u ministra także deputacya asystentów aptekarskich, która przedłożyła życzenia, tyczące się owej ustawy.

— **Deputacya austr. straży skarbowych** zjawiła się wczoraj, jak z Wiednia donoszą, w kuloarach parlamentu i prosiła przewodniczących wszystkich stronnictw o załatwienie przedłożonego już izbie wniosku o polepszenie bytu strażników skarbowych.

Kronika lwowska.

÷ **Stopień doktora filozofii** na uniwersytecie lwowskim uzyskała panna Irena Jawicówna z Warszawy.

÷ **Z życia towarzyskiego.** We wczorajszym, czwartym z rzędu objedzie u państwa prezydentostwa Michalskich wzięli udział namiestnik hr. Andrzej Potocki, arcybiskup ks. Weber, radca dworu prof. Rydygier, ks. kan. Świsterski, obaj wiceprezydenci dr. Rutowski i p. Cinchciński, radcy sądowi pp. Miłaszewski i Żdżarski, grono radnych i kilka osób ze świata dziennikarskiego i artystycznego. Po objedzie, jak zawsze wytwornym, spędzili goście długą godzinę w apartamentach ratusza na ożywionej pogadance. W spełnianiu miłych obowiązków gospodyni i gospodarza domu pomagali pp. prezydentostwu Michalskim pp. Marya i Wiktor Legeżyńscy.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, dnia 15 b. m. dr. K. Twardowski: O filozofii średniowiecznej. — Sala XIV uniwersytetu, II. p. ulica św. Mikołaja l. 4. Początek o godzinie 7.

÷ **Poseł Grek** za pośrednictwem wiedeńskiego korespondenta „N. Reformy" wyjaśnia, dlaczego dzienniki konserwatywne w ostatnich czasach wzięły go za cel swoich pocisków, dlaczego w radzie państwa przez lat 5 nic nie robił i dlaczego na zarzuty demokratycznego „Słowa pol." nie odpowiada a nadto zapewnia, że „daleki jest od drapowania się w togę trybuna ludu czy radykała". Prasa konserwatywna, wedle p. Greka, zła jest na niego, bo... ze strony konserwatywnej miano na p. Greka pewne widoki. Na czem te widoki się opierały i do czego p. Grek mógłby konserwatystom posłużyć, wyjaśnia on dosłownie w ten sposób: Jestem człowiekiem, mającym na własne nieszczęście pewne słabości i słabostki, których klasyczny demokrata mieć nie powinien. Lubię dobrze skrojony anglez i lakierowane buciki: mógłbym od biedy udawać konserwatystę; nadto, jako adwokat, przywykłem do pewnej grzecznej formy w polemice, prowadzonej przy zielonym stoliku Koła polskiego. To dawało pewne nadzieje... Wiem nawet, że jeden z dowcipnych konserwatystów polskich, który znał mnie osobiście jeszcze przed mojem wstąpieniem do rady państwa, dał swoim przyjaciołom wcale dowcipną receptę na utemperowanie mnie. Ci panowie nie umieli jednak nigdy być przewidującymi politykami — nawet w drobiazgach".

Na dowód, że p. Grek nie popełnił felonii na lewo, posłużyć ma to, iż za czasów akademickich siedział przy jednym stoliku redakcyjnym z autorem „Czerwonego sztandaru"; przyznaje atoli, że kandydował po parlamentu na podstawie zatwierdzenia przez centr. komitet wyborczy i że w październik r. z., gdy poruszono w parlamencie sprawę powszechnego głosowania, był temu przeciwny, bojąc się jej, jako środka centralistycznego — następnie atoli z przeciwnika zamienił się w najgorętszego zwolennika.

„Dzienniki konserwatywne — mówił dalej dr. Grek — zarzucają mi moją dotychczasową bezczynność, bierność i Bóg wie co jeszcze. Przyzwyczaiłem się w mojej praktyce prawniczej do gruntownego studyowania aktów, zanim się zabieram do rzeczy. Uczyłem się, badałem wszystkie zakamarki polityki, szperałem we wszystkich ciekawych i tajemniczych „dessous" Koła; dziś znam je wcale dobrze; umiem patrzeć i jestem nieco nie wygodny"... Z wywodu tego wynika, że zdaniem p. Greka, byłby p. Grek w następnej kadencyi rady państwa już niepomiernie użytecznym posłem. Nabadał wszystko i umie patrzeć — potrzeba mu więc tylko jeszcze raz mandatu a pokaże, co umie. Bać go się nie ma powodu, nie jest tak bardzo czerwonym, awansowano go na radykała piorunem a on w każdym innym europejskim parlamencie należałby co najwyżej do prawego skrzydła lewicy. Nie wiadomo, czy nie jest to przemówką do Europy, aby i ona miała na p. Greka „pewne widoki"...

Ze „Słowem pol." drzeć się nie chce, bo znowu on ma na „Słowo pol." pewne widoki. Po reformie wyborczej będzie może ze „Słowem" razem robić federalizm.

÷ **Z izby sądowej.** (Olbrzymi proces). Rozprawa o podpalanie w Borysławiu, wczoraj rozpoczęta, budzi duże zainteresowanie wśród publiczności, która od wczesnego rana szczelnie wypełnia salę rozpraw, choć przebieg procesu nie zawiera zbyt interesujących momentów, przynajmniej dotychczas. Wczoraj n. p. całą prawie rozprawę zajęło odczytywanie protokołów.

Dziś przystąpił prezydent Przyłuski do dalszego przesłuchiwania oskarżonych. Pierwszy zeznawał osk. Szeligowski, który według aktu oskarżenia miał być głównodowodzącym podpalaczy, miał ich organizować, wysyłać na wskazane miejsca itd. Szeligowski, pierwszy z oskarżonych, nie odmawia zeznań, owszem: opowiada szczegółowo przebieg strajku borysławskiego, opowiada dalej o pożarach, przecząc jednak stanowczo, by on brał jakikolwiek udział w podpalaniach. Podobnie jak wszyscy poprzedni oskarżeni wyraża się Szeligowski poprawnie po polsku i z pewną swadą.

Zupełnie analogicznie broni się osk. Szczepaniakówna i również wypiera się wszelkiego udziału w podpalaniach. Kiedy jej przewodniczący okazywał list, pisany do więzienia, do jej kochanka osk. Chomycza, a w którym to liście są ustępy kompromitujące i Chomycza i ją, twierdziła, że list ten nie od niej pochodzi.

Po przesłuchaniu oskarżonych miało nastąpić odczytanie protokołów wizyi lokalnej. Zaprotestowała przeciw temu obrona, a dr. Lieberman twierdził, że są w nich niedokładności, braki i nieformalności. Równocześnie postawił obrońca wniosek, aby trybunał i ława przysięgłych wraz ze stronami udali się do Borysławia celem dokonania wizyi lokalnej. Przeciw obu żądaniom obrony wystąpił prokurator, trybunał zaś po naradzie odrzucił wniosek pierwszy, co do sprawy zaś ewentualnego wyjazdu nie powziął stanowczej decyzyi.

Po odczytaniu szeregu długich i nudnych protokołów ożywiła się rozprawa, gdy nastąpiły orzeczenia znawców pisma prof. Skobielskiego i Nowickiego. Orzekli oni obaj zgodnie, że kartka znaleziona w areszcie śledczym, a zamierająca szczegóły obciążające Chomycza, została przezeń samego napisana, czemu Chomycz konsekwentnie przeczył.

Na tem o 1 w południe rozprawę do jutra rana odroczono.

÷ **Handlarz żywym towarem.** Donosiliśmy, że 26 stycznia aresztowała policya żyda podejrzanego o handel dziewczętami. Aresztowany podał, że nazywa się Józef Libo recte Rosenzweig, pochodzi z Palestyny, a stale mieszka w Bosforze. Znaleziono przy nim paszport turecki na wymienione nazwisko. Prowadzący śledztwo komisarz policyi p. Guckler, polecił fotografować rzekomego Liba i wysłał fotografie do dyrekcyi policyi w kilku miastach, a tymczasem na podstawie pewnych poszlak odstawiono Liba do więzienia sądu kraj. Od pierwszej chwili wypierał się on winy. Przed paru dniami zgłosiła się w policyi Regina Fingerhut z Kałusza, która zeznała, że ów Libo chciał ją wywieść do Turcyi. Wczoraj zaś nadeszło pismo z policyi tarnopolskiej, która na podstawie fotografii donosi, że Libo nazywa się Baruch Zeig, urodził się w Tarnopolu i jest kelnerem. W ostatnich czasach bawił w Czerniowcach, gdzie również podejrzewano go o handel dziewczętami. Być może, że w ten sposób więcej zbrodniczych praktyk Zeiga wyjdzie na jaw.

÷ **Potworna kobieta.** Policya lwowska aresztowała wczoraj Apolonię Piorun, zamieszkałą pod l. 20 przy ul. Krzywej w Zamarstynowie, pod zarzutem pastwienia się, a wreszcie zagłodzenia na śmierć, 1 rok życia liczącego dziecka Rozalii Boratynowiczowej, które miała na wychowaniu. Pokryte sińcami w wychudzone do ostatecznych granic zwłoki dziecka oddano do zakładu medycyny sądowej w celu przeprowadzenia ich obdukcyi.

÷ **Samobójstwo** przez otrucie popełnił w kawiarni „Edison" 21-letni fotograf Rubin Rosengarten. Przyczyną choroba piersiowa i utrata posady.

Kronika krajowa.

Ilością ruskich mandatów poselskich w przyszłej radzie państwa, wybranej na podstawie nowej ustawy wyborczej, zajmuje się „Diło" i dochodzi do konkluzyi, że gdyby na Galicyę przypadło 90 mandatów, Rusini mieliby otrzymać 41, a Polacy z żydami 49. Na 100 mandatów Polakom z żydami przyznaje „Diło" 55, a Rusinom aż 45. Na wypadek, gdyby rozpisano wybory na modłę dotychczasową, „ruska reprezentacya" — pisze organ narodowiecki — ma liczyć co najmniej 22 posłów; ilość ta musi być zdobytą za wszelką cenę, a wtedy nowa reforma w nowym parlamencie musi wypaść znacznie korzystniej.

Slub. W Krakowie odbył się dnia 8 bm. ślub hr. Wilhelma Reségnier de Miremont, nadporucznika ułanów, najstarszego syna hr. Oliviera Rességuier de Miremont i hr. Maryi z Kinsky'ch von Wszinitz i Tetau, właścicieli dóbr Nisko w Galicyi z hrabianką Maryą Chomentowską, córką hr. Stanisława Chomentowskiego i Haliny z hr. Lasockich Chomentowskiej, właścicielki dóbr na Podolu rosyjskiem.

Zjazd wychowanków tarnopolskich. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: W roku bieżącym dnia 1 września upływa 50 lat od chwili ponownego otwarcia zakładu wychowawczego Ojców Jezuitów w Tarnopolu, który to zakład przeniesiony w r. 1887 do Chyrowa, dotąd istnieje i świetnie się rozwija. Grono byłych wychowanków tarnopolskiego konwiktu, chcąc wspólnie uczcić półwiekową rocznicę otwarcia tego zakładu, powzięło myśl urządzenia uroczystego zjazdu tych wszystkich kolegów, którzy w czasie od roku 1856 do 1886 przebywali w tarnopolskim konwikcie. Komitet, zajmujący się urządzeniem zjazdu, po dokładnem rozpatrzeniu sprawy, postanowił zaprosić kolegów w maju br. do Lwowa, przyszedłszy do przekonania, że Tarnopol wskutek obecnej zmiany warunków lokalnych, byłby miejscem niedogodnem i w każdym razie nie odpowiedniem dla większego, bo kilkaset osób liczącego zebrania. Drogą tej treściwej notatki dziennikarskiej zwracamy się do szanownych Kolegów-Tarnopolczyków z uprzejmą prośbą, aby raczyli wziąść udział w uroczystym zjeździe i nadesłać swoje adresy na ręce Kazimierza Chłapowskiego we Lwowie (namiestnictwo) najpóźniej do 15 marca. Po otrzymaniu zgłoszeń prześlemy każdemu z Kolegów szczegółowy program zjazdu, obejmujący między innemi także wspólną wycieczkę do kilku, widzenia godnych, miejscowości Galicyi. Mamy nadzieję, że w maju w stolicy naszego kraju powitamy Was zawsze nam miłych Kolegów, że tu przywiodą Was wszystkich z całego obszaru Polski miłe wspomnienia minionej młodości i chęć odświeżenia w pamięci obok uczuć przyjaźni i koleżeństwa, wspólnie przeżytych chwil, wypełnionych kiedyś przed laty, samem tylko szczęściem i samą swobodą.

W imieniu komitetu: August hr. Dzieduszycki, Izydor Rozwadowski, Kazimierz Romański, Ignacy hr. Bobrowski, Kazimierz Chłapowski.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie 25 bm. przy urzędzie pocztowym w Hlibowie, powiat Skałat.

Okradzenie urzędu podatkowego. Donosiliśmy już wczoraj, że kasę urzędu podatkowego w Liszkach okradziono na znaczną sumę. Otóż obliczono już, że skradziona kwota wynosi 13.000 koron. Zamek przy kasie był nienaruszony, sprawca więc dostał się do niej albo przy pomocy duplikatów kluczów, u dwóch urzędników się znajdujących, albo przy pomocy kluczów dorobionych.

Fałszerz pieniędzy. W Krakowie aresztowano Franciszka Przebindę, liczącego lat 19, z Wo[illegible] pod Krakowem, który wyrabiał pięciokoronówki, guldeny i 20 halerzówki. Puścił ich w obieg na kwotę około 30 kor. Twierdził, że fabrykacyi monet nauczył go Franciszek Rudkowicz w aresztach sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Aresztowanie. Z Tarnopola donoszą o aresztowaniu akademika Temnickiego z Szyszyłowic i włościanina Szmatę za podburzanie na wiecach ruskich.

Kronika powszechna.

§ **Jubileusz namiestnika.** Namiestnik Czech br. Coudenhove obchodził wczoraj 10 rocznicę pozostawania na tem stanowisku i otrzymał z powodu tej uroczystości liczne życzenia.

§ **Wypadek na balu.** Podczas onegdajszego balu szkoły kadeckiej w Insbruku runęła środkowa część sufitu. Na szczęście nastąpiło to w czasie przerwy, skutkiem czego obeszło się bez ofiar. Obecny na balu arcyks. Eugeniusz opuścił był salę na kwadrans przed wypadkiem.

§ **Bierny opór lekarzy gminnych** w Austryi Dolnej nie został dotąd zażegnany. Imieniem dolno-austryackiej izby lekarskiej, która nie obejmuje lekarzy wiedeńskich, prezydent jej dr. List i wiceprezydent dr. Riss udali się w towarzystwie posła Chiari'ego, przewodniczącego parlamentarnej komisyi sanitarnej do ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidta. Deputacya przedstawiła ministrowi smutne położenie ekonomiczne całego stanu lekarskiego w Austryi Dolnej, zwłaszcza zaś lekarzy gminnych, tudzież uzasadniła żądania, które ci lekarze przedłożyli Wydziałowi kajowemu. Deputacya prosiła ministra, ażeby jako najwyższy urzędnik zarządu sanitarnego usunął te stosunki, które dały powód do biernego oporu lekarzy. Minister oświadczył, że spełni żądania lekarzy, o ile na to pozwolą istniejące ustawy i przepisy. Wiedeńska izba lekarska uchwaliła tymczasowo 1000 kor. na rzecz strajkowego funduszu lekarzy.

§ **W Abbazyi** bawią między innymi pp.: Marya Morawska i Irena Gloger z Kujdańca, Emil hr. Baworowski z Wiednia, prof. H. Żukowski z Czerniowiec, Iza i Stefan Sienieccy z Królestwa pol., dyr. J. Mazurkiewicz z Iwonicza, Z. Rogosz z Drohobycza, Helena hr. Potocka i Michalina Wężyk z Krakowa, Jan br. Kochanowski z Galicyi, inż. M. Krasowski z Tarnowa, Fr. Jeżdyński z Pragi, Tadeusz Fedorowicz z Kamionki. Nadto bawili ostatnimi czasy w Abbazyi: Wacław hr. Baworowski, Ludwik Dąbrowski, Artur Gasiński, P. Gidlewski, Stefan Gierzyński, Jan Kołoszyński, Otylia Łączyńska, Helena Laskowska, Helena Makulska, Leon Niemirowski, Ludwik Przysiecki, Iza i Józef hr. Prześdzieccy, Amalia i Ludwika Ścibor-Marchockie, Antoni Sworakowski, Mieczysław Sochaniewski, Michalina Straszewska, Paweł Tyszkowski, Stanisław Wiśniowski i Stefan Zwierowicz.

Z kuracyuszów egzotycznych bawią w Abbazyi: dr. Hayaszi Masanosuke, wyższy urzędnik i dr. R. Nagaszima, urzędnik ministeryalny, obydwaj przybyli z Tokio.

§ **Proces p. Milewskiej przeciw księciu Günther,** który miał tyle rozgłosu, zakończył się w drodze układu. Jak wiadomo, panna Milewska była damą dworu księżnej Amalii, ciotki księcia Ernesta Günther. Księżna Amalia umarła w Kairo i pozostawiła p. Milewskiej część swoich klejnotów, nie tylko jako legat, ale także na wyrównanie należności, jaką miała u niej p. Milewska z powodu niepłacenia jej przez czas dłuższy pensyi. Legat ten próbował ks. Günther obalić; najpierw wniósł przeciw niej doniesienie karne i nawet podstępnie spowodował jej aresztowanie, potem cała sprawa przeszła do sądu cywilnego. Obecnie, jak donoszą, nastąpiła między p. Milewską a księciem Günther ugoda pozasądowa i znaczniejszą część klejnotów wydano p. Milewskiej.

§ **Stosunki w Odessie.** Do kantoru Hey'a w Odessie wpadło 9 uzbrojonych osób, należących do grupy anarchistycznej „Czarny kruk", którzy w obecności 12 współpracowników zabrali 1,200 rubli, zmusiwszy obecnych pod groźbą śmierci do milczenia. Nikogo z anarchistów nie zatrzymano. Jeden z nich trzymał bombę i pozostawał w kantorze dopóty, dopóki nie wyszli wszyscy jego towarzysze.

§ **Stosunki w Petersburgu.** D. 13 bm. o 10 rano 12 uzbrojonych ludzi napadło na kasę oszczędności banku państwa, na dość ludnej ulicy petersburskiej Zabałkański prospekt. Sześciu napastników wdarło się do kasy, sześciu zaś stało na straży. Kasyer bronił się z pomocą rewolweru a następnie uciekł do drugiego pokoju, gdzie się zamknął. Kasyerowi przyszedł z pomocą bawiący w kasie oficer policyjny. Jeden z napastników został zabity, zabitym został także i ów oficer, żona jego została zranioną, a kasyer uciekł. Napastnicy wreszcie umknęli, gdyż napróżno usiłowali rozbić kasę żelazną, która była zamkniętą. Przewódca napastników miał na twarzy maskę.

§ **Pretendent do korony angielskiej.** Istnieje w Anglii małe stronnictwo, które uważa obecnie panujący dom hanowersko-koburski za uzurpatorów praw, im nie przysługujących. Albowiem według informacyj stronnictwa — prawowity król Wielkiej Brytanii żyje. Mieszka on w Ameryce i jest agentem handlowym w interesie miliardera P. Morgana. Jest nim hrabia Ord, który naturalnie też jest niewzruszenie przekonany o swej królewskości i nawet w tym celu kazał sobie zrobić bilety wizytowe z napisem Józef I, król angielski. Hrabia Ord uzasadnia swoje pretensye dość romantyczną historyą. Ma być potomkiem króla Jerzego IV i pięknej Maryi Fitzherbert, z którą Jerzego, podówczas księcia walijskiego, łączył nawet ślub kościelny. Nie wiadomo jednak nic o tem, aby z tego małżeństwa były dzieci. Tymczasem Mary obdarzyła księcia synem, jak twierdzi hrabia Ord — którego wnet powierzono hr. Jamesowi Ordowi, kapitanowi okrętu kupieckiego. Kapitan Ord, zawiózłszy księcia do Ameryki, oddał go, jako swego kuzyna, Jamesa, na wychowanie do katolickiego instytutu w Georgetown. Przechowywane troskliwie w kolegium dokumenty i korespondencye mają poświadczać królewskie pochodzenie wychowanka kolegium. Obecny zaś Józef I jest wnukiem Jamesa, a prawnukiem Jerzego IV. Stąd też pewien milioner ofiarował nawet rękę swojej córki Józefowi, aby porzucił nie godne siebie zajęcie i raczej sam otworzył podobny interes, jaki ma jego dotychczasowy szef, na co, zdaje się, król Józef I przystanie, porzuciwszy starania o koronę pradziada.

§ **Rada Legii honorowej** popadła w koflikt z rządem francuskim. Prezydent Rouvier przedłożył radzie orderu Legii honorowej w imieniu gabinetu wnioski z wymienieniem osób, którymby należało nadać wysokie dekoracye. Rada skreśliła nazwiska niektórych kandydatów, uzasadniając odmowę nie względami moralnymi, ale brakami zasług osobistych. Minister spraw wewnętrznych zaproponował 11 kandydatów na kawalerów Legii, a Rada skreśliła 7 nazwisk.

W liczbie odrzuconych znajduje się jeden sędzia trybunału, jeden kontrolor generalny bezpieczeństwa, dwaj radcy generalni i jeden dziennikarz. Dalej skreśliła rada Legii nazwisko Pawła Mounet-Sully, aktora z Théatre Français, brata słynnego tragika, Mouneta-Sully, dalej nazwisko Roberta de Flers, dramaturga, zięcia Wiktoryna Sardou. Prócz tego skreślono nazwiska kandydatów, proponowane przez ministrów handlu, marynarki i koloaij. We wszystkich wypadkach odmowę tłómaczono brakiem istotnych zasług, godnych odszczególnienia.

Konflikt sięga bardzo głęboko. Nie tylko gabinet, ale i parlament wchodzi tu w grę. Większość rządowa uchwaliła przedłożyć radzie Legii honorowej szereg wniosków co do odznaczenia pewnych eksploratorów. Rada nietylko nie uwzględniła tych wniosków, lecz wykreśliła z grona członków 12 oficerów marynarki, którzy uczestniczyli w różnych przedsiębiorstwach eksploracyjnych. Mimo pogróżek gabinetu, który zarzuca Radzie, iż ona uzurpuje prawa, przysługujące rządowi, ta nie myśli ustępywać i powołuje się na brzmienie statutów. Rząd może apelować tylko do prezydenta republiki, a ponieważ E. Loubet sprawuje rządy już tylko formalnie, przeto strony spierające się muszą przeczekać do czasu, kiedy ster władzy naczelnej obejmie nowy szef państwa.

Zmarli.

Włodzimierz z Truskolasów Truskolaski, właściciel dóbr ziemskich, prezes sanockiej rady powiatowej, poseł na sejm krajowy z sanockiej kuryi wiejskiej, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 48. Zwłoki przewiezione zostaną do Płonnej, gdzie odbędzie się pogrzeb 17 bm. o 10 rano.

Ze stowarzyszeń

W lwowskiem kasynie miejskiem w niedzielę 18 bm. zebranie towarzyskie przy muzyce.

W lwowskiem tow. prawniczem (ul. Kościuszki l. 18) w piątek 16 bm. o 6·30 wieczór wykład dr. St. Grabskiego o parcelacyi w Galicyi.

W stow. kupców i młodzieży handlowej otwartą zostanie po dłuższej przerwie biblioteka dla użytku członków z dniem 20 bm.

W „Gwieździe" lwowskiej w niedzielę 18 bm przedstawienie amatorskie Początek o g. 7 wieczór.

OFIARY.

Na cel dobroczynny przeznaczył p. Marceli Gajewski, urzędnik Banku krajowego — ofiarowaną mu kwotę koron 46·97 h., przeznaczając z niej kor. 16·97 h. na stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus", zaś koron 30 na „maryańskie Dzieło miłosierdzia", opiekujące się ubogą młodzieżą szkół średnich.

Z całego świata.

Czerniowce. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie inspektor policyi Beer, 39 lat liczący, przysłany w grudniu z Wiednia do formowania tu policyi państwowej. Powód nieznany. Beer zostawił w Wiedniu żonę i dziecko.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 13 lutego 1906 r. o godz. 7· rano. Czerniowce —1·5, Tarnopol—·—. Lwów —1·6. Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław —2·8. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków — 9·4. Praga —1·0 Wiedeń +0·0 Semmering +0·2 Budapeszt +1·4 Ischl —5·9 Riva +2·0 Tryest +6·3 Celsyusza

Austryackie psy w Indyach wschodnich. Jak wiadomo bawi ks. Walii, następca tronu angielskiego, w Indyach wschodnich, gdzie oddaje się z zamiłowaniem polowaniom. Otóż w czasie tych łowów zaprezentowano ks. Walii parę psów, pochodzących ze słynnego parku psów „Fuchs" w Pradze, a sprowadzonych do Indyj przez księcia Calcutty. Psy te podobały się niezmiernie księciu Walii. Odznaczenie to nie po raz pierwszy spotyka firmę „Fuchs" w Pradze, powszechnie bowiem wiadomo, że kto tylko pragnie posiadać piękne i prawdziwe psy, winien się zwrócić do tej firmy.

Ruch artystyczno-literacki

* **Konrad Zawiłowski**, barytonista opery nadwornej wiedeńskiej, występuje z końcem bieżącego sezonu ze składu personalu tejże opery.

* **Z Filharmonii.** Program koncertu skrzypka Kreislera i organmistrza J. Rangla: Mendelssohn sonata 6 (część) odegra p. Rangl. Tartini „Trille du diable", Vieuxtemps „koncert fis-moll" p. Kreisler. Rheinberger: Intermezzo op. 98 odegra na organach p. Rangl: a) Salzer „Sarabauda", b) Porpoca „Menuet", c) Dworzak „Humoreska", d) Tartini „Waryacye" i Wieniawskiego: „Fantazya" p. Kreisler.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego. -
W piątek „Manon", Masseneta, występ francuzki Maryi Boyer, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.
W sobotę „Gra" J. Żuławskiego.
W niedzielę popoł. „Piwowarzy".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Komisya sanitarna miejska wybrała wczoraj podkomisyę w celu zbadania środków przeciw szerzeniu się w Krakowie gruźlicy.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Onegdaj w Warszawie agitatorowie zaburzeń próbowali znowu na ulicach Smolnej, Mokotowskiej i Nowolipkach, rozpędzać dzieci, idące do szkoły. Jednego burzyciela, żyda, aresztowano.

— O nowym rodzaju zawieraniu kontraktów kupna sprzedaży donoszą pisma warszawskie. W Miłosnej pod Warszawą, obywatel D. kupił od włościan działkę ziemi i wypłacił im żądaną sumę. W kilka dni potem po podpisaniu kontraktu zgłosili się do niego sprzedający w asystencyi kilku osób uzbrojonych i oświadczywszy, że cena za grunt przez niego zapłacona jest za nizka, zażądali dopłaty jeszcze 600 r., grożąc rewolwerami. Na szczęście nadbiegli domownicy i napastników aresztowano.

— Wojenny gubernator kielecki, gen. Bobylew, który wydał owe barbarzyńskie rozporządzenie, zniesione następnie przez warszawskiego gen. gubernatora, że każdy, u kogo znalezioną będzie broń, zostanie rozstrzelany bez sądu, został zwolniony ze służby. Na jego miejsce mianowany został gen. Żyliński.

— Z powodu ogólnego zastoju w Warszawie wiele rodzin, do niedawna zamożniejszych, znalazło się w położeniu krytycznem. Rodziny te wyprzedają ruchomości w celu zmniejszenia lokali. Wyprzedaż rozpoczęły od pozbywania starożytnych sprzętów, dzieł sztuki i innych zabytków przeszłości, a w chęci ukrycia smutnej konieczności przed znajomymi, wyprzedają zabytki wyłącznie antykwaryuszom zagranicznym. Niektórzy z nich zwłaszcza z Berlina, przysłali do Warszawy swoich taksatorów, którzy w ciągu ostatnich tygodni zakupili i wywieźli znaczną ilość cennych przedmiotów.

— Biskup kielecki, ks. Tomasz Kuliński, wydał odezwę do duchowieństwa i do wiernych dyecezyi kieleckiej, poświęconą sprawie wyborów do Dumy. Odezwa kończy się temi słowy: „Im większa liczba obywateli głosować będzie za ich wyborem, tem większą będą mieli powagę i moc przedstawiania i bronienia naszych spraw, życzeń, potrzeb i tym tylko duchowym, moralnym orężem można osiągnąć owoce dobre, które z mądrych i sprawiedliwych praw wynikną. Po tej więc drodze idąc, możecie dojść do odrodzenia, uszlachetnienia waszego narodu, który, jak kiedyś zdolny był do bohaterskich cnót i poświęceń, tak znowu, dźwignąwszy się z upadku i zyskawszy samodzielność, prawem zabezpieczoną, może pracować na drodze pokoju, sprawiedliwości, miłości i równouprawnienia nietylko dla siebie, ale dla drugich — i osiągnąć pożytek i chwałę na tej odnowionej drodze życia."

Z WILNA

(Pocztą.)

— W Białymstoku miał miejsce dnia 5 bm. straszny wybuch bomby. Ulicą Źródlaną jechało dorożką trzech młodych żydów. Naraz koło uderzyło o kamień i w tej samej chwili nastąpił wybuch bomby, którą widocznie wieźli z sobą pasażerowie. Skutki wybuchu były straszne. Dorożkarz i pasażerowie zostali w strzępy rozszarpani. Szczątki ich znajdowały się na ulicy, zawisły na magazynie sąsiedniego domu, kawałki ubrania znalazły się na drucie telegraficznym. Dorożka zburzona została zupełnie, koń ocalał, ale został zupełnie ogłuszony.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Wczoraj rozpoczęły się trzydniowe obrady centralnego tow. gospodarczego pod przewodnictwem prezesa dra Tad. Jackowskiego.

Telegramy i telefonemaly

z dnia 14 lutego 1906.

Rada państwa

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń. Wczorajsze posiedzenie izby posłów zakończyło się burzliwemi scenami, jakich ta izba, pamiętająca tyle awantur, dawno nie widziała.

Dyskusya toczyła się nad nagłym wnioskiem Wszechniemców o zniesieniu wspólności armii.

Po uzasadnieniu tego wniosku przez jednego z wnioskodawców p. Steina, którego przemowa, przetykana najostrzejszemi wystąpieniami przeciw Koronie i rządowi, zapowiadała już burzę, zabrał głos hr. Sternberg i zaraz zakotłowało w izbie.

Hr. Sternberg oświadczył, że wzmożenie się stronnictw radykalnych jest owocem złej administracyi Austryi. Powaga państwa jest tak zachwiana, że nawet taka Serbia uważa poniżej swej godności pertraktować z nami w sprawie traktatów handlowych. Mowca rozumie bardzo dobrze Wszechniemców, że chcą się wydobyć z takiego państwa i na miejscu p. Steina postępowałby i przemawiał tak samo, jak on.

W państwie — mówił dalej hr. Sternberg — w którem nie istnieje nic ponad protekcyę i korupcyę, Wszechniemcy są zupełnie w prawie. W głębi duszy są Wszechniemcy konserwatystami i życzyłbym sobie, aby wszyscy byli tak konserwatywnych przekonań, jak poseł Stein (Śmiechy). W Austryi nie ma już człowieka, któryby poważnie myślał o tem upadającem państwie. Naszem więc zadaniem, zadaniem młodych jest stworzyć nową Austryę. Nie mamy 76 lat, dlatego walczymy przeciwko tej bandzie wyzyskiwaczy.

Prezydent: Proszę miarkować się w słowach i zaniechać wszelkich aluzyj. Przywołuję pana do porządku.

Hr. Sternberg: Nasza słabość jest poważną. Jednak jutro może nastąpić polepszenie (Wznosząc oczy ku niebu). Leży to w wyrokach Boga (Głośne objawy niezadowolenia. Prezydent przywołuje mowcę powtórnie do porządku). Pomyślmy o tej monarchii i o tej dynastyi. Niejedno państwo upadło pod rządami jednego monarchy, lecz pod panowaniem jego następcy powracało do świetności.

Prezydent zagroził mowcy odebraniem głosu i wówczas Sternberg, powróciwszy do wniosku Steina, oświadczył się przeciw rozdziałowi armii a za utrzymaniem jej wspólności.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu br. Gautsch. Jestto, mówił, jednem z najtrudniejszych zadań, dla najspokojniejszego nawet człowieka, aby w tej chwili przemawiać w tej wysokiej izbie w formach parlamentarnych, po smutnej scenie, jakiej byliśmy właśnie świadkami, a mianowicie po wysłuchaniu mowy posła Sternberga. W wykazaniu jednak mego obowiązku, postaram się trzymać miary uszanowania, należnego tej izbie, które już w ciągu niniejszego posiedzenia kilkakrotnie było naruszone.

P. Berger (Wszechniemiec): A pana to co obchodzi?

Br. Gautsch: Ja również mam prawo brać udział w dyskusyach tej Izby, z którą szczerze współczuję. (Burzliwe przerywania ze strony Wszechniemców, prezydent wzywa ich do porządku.) Nie trudno mi będzie odpowiedzieć na wniosek p. Steina, znajdujący się właśnie w dyskusyi. Wniosek ten nagły ma cel uboczny i postawiono go może nie tyle ze względu na sprawę węgierską, co raczej z myślą o całkiem innej sprawie, którą rząd wkrótce przedłożyć w Izbie zamierza, mimo trudności, jakie z różnych stron napotyka, postanowił bowiem silnie nie ugiąć się i umożliwić posłom wypowiedzenie jasnego swego zdania w tej Izbie w sprawie owego swojego wniosku.

P. Berger woła: Kłamca, bezwstydny kłamca!

P. Iro: Walczysz pan nieszlachetną bronią, pan kłamie!

P. Eilenbogen (socyalista): Owszem, prawda! To jest tylko manewr z waszej strony, ażeby nie dopuścić do reformy wyborczej!

P. Berger: Skąd pan wiesz o tem? (Wrzawa u Wszechniemców, prezydent dzwoni i prosi o spokój).

P. Stein: Jeżeli prezydent ministrów śmie twierdzić, że wnieśliśmy tylko wniosek nagły, aby opóźnić reformę wyborczą, to jest to obrzydliwem kłamstwem!

Br. Gautsch: Teraz odpowiem, co myślę o wniosku p. Steina. Rząd, jak dawniej, tak i teraz stoi w sprawie tej na stanowisku ugody z r. 1867, to jest, na stanowisku armii wspólnej, gdyż jest zdania, że tylko armia wspólna zostająca pod jednolitem kierownictwem powołanego czynnika, może użyczyć monarchii tej ochrony, której wymaga jej wielkie historyczne stanowisko. (Rozmaite wykrzykniki u Wszechniemców.) Więcej powiedzieć o stanowisku rządu do spraw węgierskich będzie można prawdopodobnie w najbliższym czasie, w każdym razie po uchwaleniu kontyngentu rekruta, kiedy odpowiem na interpelacyę stronnictw niemieckich, reprezentowanych w „komitecie czterech". Ale już teraz powiem jasno i niedwuznacznie: rząd wymaganych przez wniosek p. Steina ustaw nie przedłoży. A teraz co do przemowy p. Sternberga. Już na początku pozwoliłem sobie na uwagę, że mowa jego jest smutnym epizodem dla każdego, kto kocha ojczyznę... (okrzyki wśród Wszechniemców).

P. Schoenerer woła: Czy zamierzasz pan przedstawić nam ustawę? Prosimy o ustawę, na której podstawie jesteś pan upoważniony do wypłacania sum na wydatki wspólne!

Bar. Gautsch: ...dla każdego, kto kocha swego cesarza. A jestem przekonany, że takich są miliony. (Oklaski.) Na to nie potrzeba wielkiej odwagi, aby pod osłoną nietykalności poselskiej wypowiadać rzeczy, które chyba tylko w tej Izbie mogą być tolerowane. Nigdzie na świecie słowa, jak te, których użył p. Sternberg, nie przeszłyby bez wywołania oburzenia. A jeżeli ten poseł zapytał, kto jeszcze w ogóle wierzy w Austryę, to właściwie odpowiedź jest niepotrzebna. Są ich miliony i miliony, które w niej widzą gwarancyę swego bytu, a powiedziałbym, że jeszcze więcej. Można więc być spokojnym o byt Austryi, mając zaufanie w te uczucia.

Nowe krzyki Wszechniemców. Iro woła: Abzug! Abzug! Schönerer krzyczy swoim tubalnym głosem, przegłuszającym wszystkich: A gdzie ustawa? Ustawa? Ustawa?! Inni: Precz z Gautschem!

Gdy się nieco uspokoiło zabrał głos raz jeszcze p. Stein i w ostrych słowach polemizował z prezydentem ministrów bar. Gautschem, zwłaszcza co do zarzutu, jakoby Wszechniemcy dążyli do zwłoki z reformą wyborczą. Mowca nazwał to „bezwstydnem kłamstwem", za co go prezydent przywołał do porządku.

W głosowaniu nagłość wniosku posła Steina odrzucono 117 głosami przeciw 25 i posiedzenie odroczono.

Następne dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izba posłów przystąpiła do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Steina, wzywającym prezydenta ministrów, aby przedłożył ustawę, upoważniającą rząd do pokrycia wspólnych wydatków lub też aby podał się do dymisyi.

Stein uzasadniał nagłość wniosku, przyczem ustawicznie protestował przeciw twierdzeniu prezydenta ministrów, iż wnioski jego nagłe mają tylko na celu odwlec reformę wyborczą.

Nagłość wniosku Steina odrzucono 146 głosami przeciw 22, poczem przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Choca w sprawie zarządzeń wojskowych w Czechach.

P. Choc uzasadniał swoj wniosek, poczem minister hr. Bylandt-Rheidt oświadczył, że rząd zawsze poczyni te zarządzenia, które uważać będzie za potrzebne dla utrzymania porządku. Musiano wrócić ludności uczucie bezpieczeństwa i pewność, szczególnie w chwili, gdy celem przeprowadzenia reformy wyborczej spokój i bezpieczeństwo w kraju muszą być utrzymane (Przerywania ze strony czeskich radykałów)

Po dalszej jeszcze dyskusyi nagłość wniosku odrzucono.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad **kontyngentem rekrutów**.

P. Włodzimierz Gniewosz na wstępie swego sprawozdania wspomniał z uznaniem o działalności dotychczasowego, długoletniego referenta komisyi wojskowej Popowskiego, który z powodu słabości nie mógł objąć referatu. Mowca wskazał następnie na konieczność utrzymania silnej, mężnej i karnej armii, ażeby monarchia mogła w związku państw sprzymierzonych zająć należne jej stanowisko i wystąpić przeciw jawnym i ukrytym nieprzyjaciołom. Dalej zwrócił mowca uwagę na tę okoliczność, iż pomimo zapewnień pokojowych wszystkie państwa zbroją się. Wspomniał wreszcie o wojnie japońsko-rosyjskiej, o zbrojeniu się Anglii i Ameryki i prosił o uchwalenie kontyngentu rekrutów.

Poseł Kaftan wywodził, że forma wniesienia w tym roku przedłożenia o rekrutach nie uwzględnia zupełnie zmiany stosunków na Węgrzech, gdzie dualizm wprost już nie istnieje. Mowca omawia stosunki węgierskie i zapytuje, co się stanie, gdy monarchia zostanie zmuszoną do wojny; skąd weźmie się rekrutów i pieniędzy, w obec stanowiska Węgier. Nie należy zbyt polegać na trójprzymierzu, gdyż w krytycznej chwili liczba sprzymierzeńców może znacznie zmaleć.

Zabiera głos p. Dulęba.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Początek dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej był bardzo burzliwym. Hr. Sternberg nie otrzymał wprawdzie 20 podpisów dla swojego wniosku nagłego, zabrakło mu bowiem jednego podpisu, pod obrady przyszedł więc inny wniosek nagły postawiony przez posła wszechniemieckiego Steina i żądający wniesienia ustawy, która upoważniałaby rząd austryacki do płacenia kwoty na wspólne wydatki. Zarówno podczas mowy p. Steina, jak i podczas odpowiedzi prezesa ministrów panował w Izbie poselskiej straszny tumult. Wszechniemcy zarzucali br. Gautschowi, że nie dotrzymał przyrzeczenia danego 28 listopada co do zniesienia owej ustawy i wołali głośno: „Łotrem jest ten, kto nie dotrzymuje słowa!"

Wiedeń. Klub środka uchwalił, ze względu na wczorajszą mowę Sternberga w izbie posłów, następującą rezolucyę: „Klub centrum odpiera z oburzeniem wygłoszone na wczorajszem posiedzeniu izby enuncyacye posła hr. Sternberga, obrażające w wysokim stopniu dynastyczne i patryotyczne uczucia ludności i ubolewa, że w tej izbie można było nietykalność poselską w taki sposób nadużyć."

Klub włoski ogłosił następujący komunikat: „Klub włoski w izbie posłów w tym celu poparł swymi podpisami wniesione wczoraj przez inne stronnictwa nagłe wnioski, aby przez to zadokumentować oburzenie z powodu stanowiska, zajętego przez rząd w obec nagłego wniosku Włochów w sprawie Tryestu. Jeśli jednak włoscy posłowie nadal nie będą nagłych wniosków popierali, to tylko z tej przyczyny, ponieważ nie chcą spaźniać przyjścia do skutku reformy wyborczej, którą poprzeć pragną w założeniu, iż nie naruszy ona praw narodowych."

Z Komisyj.

Wiedeń. Komisya sanitarna wybrała zastępcą przewodniczącego p. Opydo, poczem po dyskusyi nad ustawą o uregulowaniu stosunków aptekarskich, przyjęto w myśl wniosku subkomitetu §§ 1—8 (postanowienia ogólne).

Wiedeń. Komisya wojskowa odbyła generalną dyskusyę nad przedłożeniem o taksach wojskowych, poczem jednogłośnie uchwalono przejście do dyskusyi szczegółowej.

Sytuacya.

Wiedeń Radykali czescy i socyaliści narodowi oświadczają, że br. Gautsch pragnie przedłożeniem w sprawie reformy wyborczej ułatwić sobie uzyskanie ustawy o kontyngencie rekrutów i zatwierdzenie traktatów handlowych. Wobec tego na dzisiejszem posiedzeniu postawią nowy wniosek nagły celem ponownego opóźnienia ustawy o kontyngencie rekrutów.

Praga. „Politik" omawiając położenie parlamentarne, wyraża się bardzo pesymistycznie. Po wniesieniu przedłożenia w sprawie reformy wyborczej powstanie rozgoryczenie, które uniemożliwi uchwalenie traktatów handlowych. Wobec tego, iż uchwała zapaść musi przed 1 marca, kwestyą jest, czy rząd zechce porzucić traktaty, czy też rozwiązać radę państwa. Politycy stojący blizko rządu, przepowiadają rozwiązanie rady państwa przed 1 marca. Wybory odbyłyby się na mocy obowiązującej obecnie ustawy, pod hasłem reformy wyborczej.

Reforma wyborcza.

Praga. Organ agraryuszy czeskich „Obrona Zemedelstwa" wydrukował dziś ostrzeżenie pod adresem klubu młodoczeskiego, ażeby młodoczesi w sprawie reformy wyborczej nie dawali żadnych zobowiązań wobec rządu. Agraryusze czescy zgodzą się tylko na taką reformę wyborczą, która w rzeczywistości uczyni zadość równouprawnieniu wszystkich narodów i stanów w Austryi, a zwłaszcza równouprawnieniu gmin wiejskich i miast. Wobec tej zasady ustąpić muszą na bok wszystkie względy, a zwłaszcza względy na istnienie lub upadek obecnego gabinetu.

Przesilenie węgierskie.

Wiedeń Węgierski prezydent ministrów Fejervary był dziś przedpołudniem przyjęty przez cesarza na audyencyi.

Budapeszt. W kołach poselskich zbliżonych do gabinetu bar. Fejervarego krąży wiadomość, że bar. Banffy porozumiał się z częścią stronnictwa niezawisłości i chce utworzyć nowe stronnictwo, które objęłoby rządy, odrzucając na bok żądania natury wojskowej.

Budapeszt „Pester Lloyd" donosi, że w ostatniej chwili w łonie gabinetu powstał zamiar nierozwiązywania izby poselskiej, ale w zamian za to opozycya musi się zgodzić na to, że po przeczytaniu reskryptu królewskiego, odraczającego sesyę sejmową, nie będzie żadnej rozprawy i posłowie natychmiast opuszczą salę.

Z ziem polskich.

Sprawa zniesienia stanu wojennego w Królestwie Polskiem była istotnie w tych dniach rozważana na radzie ministrów w Petersburgu. Ostatecznie decyzya zapadła połowicznie. Najpierw termin nie został zadecydowany, a następnie postanowiono, że w razie zniesienia stanu wyjątkowego, będzie to dotyczyć tylko pewnych części Królestwa, w innych stan ten ma jeszcze pozostać nadal. Jakie to części uznano za niebezpieczne, za zbuntowane, a jakie za uspokojone, niewiadomo. W każdym razie Warszawa będzie uchodziła za niepewny punkt.

(*Telegr. Gas. Nar.*)

Polacy w Petersburgu.

Petersburg. Onegdaj w sali biblioteki Katarzyny odbyło się zgromadzenie 175 wyborców polskich w sprawie wyborów do Dumy państwowej. Udzielono komitetowi szerokich pełnomocnictw, wyłączając tylko rokowania ze stronnictwami nieprzyjaznemi Polakom.

W niedzielę odbyło się pierwsze zgromadzenie członków Sokoła polskiego. Prezesem wybrano prof. Zemackiego.

Ruch agrarny w Królestwie.

Warszawa. Bardzo liczne zebranie członków sekcyi rolnej obradowało onegdaj od 4 popoł. niemal do północy. Posiedzenie było poświęcone wyłącznie sprawie strajków rolnych. Przewodniczący Stanisław Chełchowski zapewnił, że są odezwy partyjne, nawołujące do strajków rolnych w kwietniu br. Odczytano referat wykazujący, że partye stawiają żądania akademickie, niedoścignione, co wobec mającego niedługo wejść w życie traktatu handlowego z Niemcami grozi ruiną naszemu rolnictwu. Memoryał proponuje wybranie delegatów z pośród robotników rolnych i właścicieli ziemskich celem obmyślenia „modus vivendi". Po obszernej dyskusyi p. Chełchowski w konkluzyi zaznaczył, że strajki u nas nie są akcyą ekonomiczną, lecz społeczno-polityczną, a przeto potrzebną jest kontragitacya i samoobrona. Niezależnie od tego dążyć trzeba do wyrównania niedogodności i wytworzenia sądów rozjemczych dla najbliższych okolic. Niepodobna ustanawiać normy ryczałtowej dla różnych miejscowości tak co do płacy, jak innych warunków. Należy wreszcie zakładać szkoły i ochrony i działać środkami humanitarnymi.

Z Rosyi.

Na Kaukazie.

Petersburg. (P. Ag.) Namiestnik Kaukazu hr. Woroncow-Daszkow telegrafuje do cara z Tyflisu pod datą 12 bm.: Jak jen. Alikamow donosi, w dyskrykcie Lekczum zjawiła się deputacya ludności u niego z obrazami świętymi, oświadczyła, że się poddaje i złożyła przysięgę wierności. Tak samo postąpiła ludność w całej południowej Georgii.

Podobne wiadomości nadchodzą z innych okolic południowego Kaukazu.

Represye.

Petersburg. (Pet. Ag.) W ostatnich dniach wysłano przeszło 800 przestępców politycznych na Syberyę. Między tymi znajduje się także wielu redaktorów.

Przeciw Polakom.

Berlin. Pod przewodnictwem cesarza Wilhelma odbyła się wczoraj w zamku królewskim rada koronna dla omówienia nowych zarządzeń antipolskich na kresach wschodnich.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na starość i przyjęła postanowienie, że ustawa ma obejmować także robotników agrarnych.

Paryż. W senacie odczytano pismo Fallières'a, donoszące o złożeniu przezeń godności prezydenta senatu i wyrażające przy tej sposobności senatowi podziękowanie. Następnie Dubost wyraził Fallièresowi imieniem senatu cześć i podniósł, że wybór jego na prezydenta republiki podziałał uspokajająco na kraj i oznacza spokojną przyszłość, rękojmię pokoju i pomyślność kraju. Wybór nowego prezydenta senatu wyznaczono na piątek,

Parlament angielski.

Londyn. Izba gmin zebrała się wczoraj na pierwsze posiedzenie. Nacyonaliści irlandzcy i około 30 członków partyi robotniczej zajęli miejsca po stronie opozycyi. Izba wybrała prezydentem jednomyślnie Lowthera, konserwatystę.

Parlament grecki.

Ateny. Onegdajsze posiedzenie izby deputowanych przeciągnęło się do 2 godziny w nocy i miało bardzo burzliwy przebieg, gdyż deputowani, należący do wojskowości, robili obstrukcyę projektowi ustawy, usuwającej wojskowych od wyboru do izby. Wśród wielkiej wrzawy musiano posiedzenie przerwać.

[illegible]

Pewna podstarzała dama, która ze swym mężem spędziła zimę w Japonii, została przez znajomych zapytaną, czy była tam świadkiem trzęsienia ziemi.

— O tak — odpowiedziała — i było ono dla mnie dość radosnem zdarzeniem, gdyż był to pierwszy niemiły wypadek od ślubu, gdzie mi mąż nie zarzucił, że jestem temu winną.

Dział ekonomiczny.

Kanał Dunaj Odra. Namiestnictwo morawskie w porozumieniu ze śląskim rządem krajowym zarządziło na 27 bm. i dni następne rewizyę trasy kanału Dunaj-Odra i połączenia z Wisłą od Wyszkowic do Szeconia. W obradach tych wezmą udział zastępcy pięciu interesowanych ministerstw, dyrekcyi budowy dróg wodnych, rządu pruskiego, urzędu górniczego wiedeńskiego i kolei Północnej.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie

Lwów dnia 14 lutego.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa

Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, pszenica na termina 00·0 do 0·00. Żyto gotowe 5·90 do 6·10, żyto na termina ·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·30 do 6·50. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany 6·60 do 7·—. Rzepak 13·00 do 13·25. Lnianka 0.— do 0·— Groch pastewny 7·00 do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 9·25 do 10·00. Bobik 6·4) do 6·70. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara ·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —. Koniczyna czerwona 48·— do 62·—. koniczyna biała 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·— tymotka 22·— do 27·—

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy do 33·50 do 33·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 19·75 do 20·25.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d. 13 lutego 1906 roku w „Hali zbożowej".— Tendencya słaba, obrót ograniczony.

Pszenica biała od koron 8·30 do 8·60, biała tranzyto 7·— do 7·25, czerwona i żółta 8·20 do 8·50 czerwona i żółta nowa 7·— do 7·25, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 6·50 do 7·—, targowe 6·20 do 6·50, tranzyto —·— do —·— węg. 7·20 do 7·40. Jęczmień browarny 7·00 do 7·40, na krupy 6·60 do 6·80, na paszę —·— do —·—, tranzyto 0.— do —·0. Owies 7·15 do 7·40. Proso zwykłe 7·10 do 7·40. Tatarka 7·30 do 7·50. Kukurudza nowa 6·90 do 7.40, stara 7·75 do 8·—. Cinquantin nowa 8·00 do 8·20, Cinquantin stara 0·— do 0·00 Groch Wiktorya 11·75 do 12·75, zwykły 9·25 do 10·75. pastewny 0·— do 0·— Fasola cukr. stara 20·— do 23·—, długa 15·00 do 15·50, krótka 12·25 do 14·—. perłowa —·00 do —·00. Bobik 7·25 do 7·60 Wyka 9·— do 9·50. Rzepak zimowy 14·— do 14·25, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 12·50 do 13·50, konopie 15·— do 15·50. Lnica —·00 do 00·—. Mak niebieski 31·— do 32·—, szary —·— do —·— Koniczyna nasienna czerwona 45·— do 58·—, nasienna biała 50·— do 60·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta 13·00 do 13·50. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·10 do 5·30, żytne 5·15 do 5·35. Mąka czerwona 5·35 do 5·65. Ofagi 5·00 do 5·25. Słoma żytnia długa z opł. 1·90 do 2·20 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz. stare z opł. 2·00 do 2·70. Koniczyna pastew. 2·80 do 3·70. Siano nowe 0·00 do 0·00. Soczewica 30·00 do 40·00. Otręby rosyjskie żytnie 0·— do 0·—. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 14 lutego. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październ. 16·70—16·72, pszenicę na kwiecień 16·92—16·94, żyto na październik 13·84—13·86, na kwiecień 13·74—13·76, owies na październik 12·30—12·34, na kwiecień 1906 14·74—14·86, kukurudza na maj 13.68—13·70, na lipiec 13·84—13·86, rzepak na sierpień 27·70—27·90.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 14 lutego. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 672·50, węgierskiego zakładu kredytowego 791·50 Anglobanku 326·25, Unionbanku 564·50, Banku dla krajów koronnych 441·00 Bankvereinu 552·90 Bodencreditu 1080·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 558·— kolei państwowych 672·— kolei południowej 127·25 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 445·— kolei północnej 5650 kolei czerniowieckiej 583·00, alpiny 534·— Rima Muranya 536·50 praskiego towarzystwa żelaznego 2640.— fabryki broni 565·00. tureckie tytoniowe 373·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 658·00 oblig. węg. indemniz. 96·05. renta majowa 100·10, austryacka renta koronowa 100·10, węgierska renta koronowa 95·90, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65. 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·80, 5 procentowe listy Banku hipotecznego 111·75 4 procent. Banku kraj. 99·55, 4 i pół prc. Banku kraj 101·55. 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 99·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin- 99·90, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r 1893 99·50 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·05, losy tureckie 149·75 marki 117·35. ruble 251·50.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

— Mieszkańcy miasta Frysztatu na Śląsku austr. proszą za pośrednictwem dzienników, by ktoś z lekarzy Polaków zechciał osiedlić się w tem mieście, albowiem miejscowe stowarzyszenie „Nordmark" stara się sprowadzić lekarza-Niemca na opróżniające się tam miejsce; dla miejscowej ludności polskiej jest osiedlenie się Polaka sprawą niezmiernej wagi. Informacyi można zasięgnąć u dr. Miszkego do 26 bm. we Frysztacie, a później w Jaworznie w Galicyi.

Przyjechali do Lwowa d. 14 lutego.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona.) J. hr. Konarski ze Lwowa, Bela br. Odari z Hruszowa, ks. M. Turkowski z Sanoka, K. Zawistowski ze Staw k, A. Strauss z Mossbachu, G. Wischnitz z Gleiwitz, W. Szymański z Zagórza, St. Kisielewski z Mizyńca, B. Kudelski z Sokala, A. Raciborski ze Spas, S. Wysocki z Rozubowic, J. Krzyżanowski z Hulczy, B. Rozwadowski z Łówczy, M. Maniewscy z Bajkowiec, A. Kossecki z Rosyi, L. Teodorowicz z Nowosielicy, M. Burzyński z Buczacza.

Artur Sewett. 18

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Smutek odmalował się na jej twarzy. Jan widział to. Wiedział też, że w tej chwili jedno dobre słowo z jego strony mogłoby ich zbliżyć ku sobie. Ale na takie słowo jego otwarta, harda natura nie mogła się zdecydować; nie był zdolny do wygodnych kompromisów, które ułatwiają życie, a tem mniej w obec swej matki.

W tej chwili wszedł rządca, który o tej godzinie zawsze przychodził do Jana po dyspozycye. Pani Amelung wyszła z pokoju.

V.

Jesień zrzuciła suknię, którą, zdawało się, pożyczyła sobie od lata i przyoblekła się w swą własną, szarą, bezbarwną. W Wehrwaldzie pracowano z większym jeszcze pospiechem. Kończono ostatnie roboty w polu i zwożono kartofle.

We dworze także nie było wesoło. Przez cały dzień wszyscy chodzili w jarzmie pracy, a wieczorem przy świetle lampy wymieniano tylko krótkie i zimne słowa. Dnie przemijały szybko, ale wieczory ciągnęły się leniwie.

Jedna tylko sprawa trzymała umysły wszystkich w naprężeniu; zbliżający się dzień otwarcia testamentu. Z rozmaitych powodów dzień ten odwlekano, lecz teraz był on już stanowczo ustanowiony.

Arno i Ryszard byli już o nim powiadomieni i właśnie przyszedł od nich telegram z prośbą o wysłanie po nich koni do stacyi kolejowej.

Przez cały dzień pogoda była szkaradna, a teraz przed wieczorem, gdy wysyłano wózek do stacyi Thunow, prawie dwie mile odległej, rozszalała się taka burza, że pani Amelung zlękła się o swoich synów. Chciała nawet wysłać kryty powós, ale sprzeciwił się temu Jan, przedkładając, że konie nie dotrą z tak ciężkim powozem przez rozmokłe drogi.

Tyle więc tylko przeparła pani Amelung, że mimo ulewy włożono do myśliwskiego wózka najlepsze pledy i koce, aby Arno i Ryszard mogli się niemi otulić.

Czas mijał, godzina, w której synowie powinni już byli być w Wehrwaldzie, dawno już przeszła i pani Amelung zaniepokojona dręczyła naprzemian to Ludwikę, to Jana. Nareszcie zaturkotał wózek na dziedzińcu. Pani Amelung zadzwoniła na pokojową i szybko wybiegła na korytarz.

Prawie równocześnie weszli do niego przez szklaną werandę Ryszard i Arno. Zrzucili najpierw ze siebie przemokłe pledy, potem każdy z nich ucałował rękę matki, przywitał się z Janem życzliwie, lecz trochę protekcyjnie, z Ludwiką serdeczniej i dopiero teraz zaczęli zdejmować ze siebie zarzutki.

— Co za burza! — mówił Ryszard. — Pociąg spóźnił się prawie o godzinę. A potem ta jazda w odkrytym wózku...

— Chciałam po was posłać powóz kryty, lecz Jan...

— Zostawmy to. Jesteśmy w domu, u mamy i to nam wystarczy za wszystko — przerwał Ryszard i raz jeszcze ucałował rękę matki.

Arno był nieco chłodniejszym. Przyczesał sobie włosy, otrzepał suknie i w swoim czarnym surducie wyglądał tak elegancko, jak gdyby wcale nie przebył dwóch godzin na wózku podczas burzy, ale jakby wprost ze swego pokoju wchodził do salonu.

Podano wieczerzę, bardzo obfitą i wykwintną. Pani Amelung siedziała pomiędzy swoimi synami, Jan obok Ludwiki.

Ryszard opowiadał anegdoty z życia garnizonowego, Arno mięszał się także czasami do rozmowy a pani Amelung dwa razy wyraziła swą radość, że widzi swoich synów. A jednak rozmowa cała była wymuszoną i nie miała familijnego tonu. Jakieś zaklęcie wisiało nad stołem i wypełniało atmosferę: jutrzejsze otwarcie testamentu. Każdy myślał o nim, a jednak nikt o nim nie mówił.

Gdy podano puding cytrynowy, który pani Amelung sama dla swych ukochanych synów przyrządziła, dały się słyszeć w sąsiednim pokoju suwające się kroki i weszła stara Merlansche, nie pukając, jak gdyby należała do rodziny.

— Pająk! — zawołał Ryszard radośnie i omal nie wywrócił półmiska z pudingen, który mu pokojowa właśnie podawała.

Arno zaś podniósł się nieco ze swego krzesła, przybrał minę wyszukanej uprzejmości i wyciągnął, chociaż z pewnem wahaniem, rękę ku staruszce. Ale ani radość Ryszarda, ani uprzejmość Arna nie sprawiły na niej żadnego wrażenia. Podała każdemu z nich rękę i każdego obrzuciła badawczem spojrzeniem. Potem poszła do swej pani, szepnęła jej do ucha słów kilka i wyszła z pokoju.

— Stara staje się z każdym rokiem nieznośniejszą — rzekł Arno.

— Jest dla mnie wierną i nie do zastąpienia służącą, zwłaszcza teraz, po śmierci ojca — rzekła pani Amelung tonem stanowczym, niedopuszczającym żadnej dyskusyi.

* * *

Po wieczerzy męczono się jeszcze przez godzinę, aby prowadzić taką samą rozmowę. Potem pani Amelung powstała, podała każdemu z synów rękę do pocałowania, obu starszych pogłaskała po twarzy i odeszła do swej sypialni, bardzo wygodnej i z wielką elegancyą urządzonej.

Tam czekała już na nią stara Merlansche, która sprawowała urząd garderobiany. Pani Amelung przywiozła ją do Wehrwaldu jeszcze ze swego domu rodzicielskiego, w którym podobne czynności spełniała ona przy jej matce. Merlansche spała zawsze w pokoju obok sypialni swej pani i była zawsze jej pomocną przy rozbieraniu i ubieraniu. Gdy raz, niedawno temu, wyjechała do swej krewnej, musiała ją w służbie zastąpić Ludwika. Nie była to łatwa rola dla młodego dziewczęcia gdyż pani Amelung, przyzwyczajona do posług starej Merlansche, ustawicznie była niezadowoloną.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki